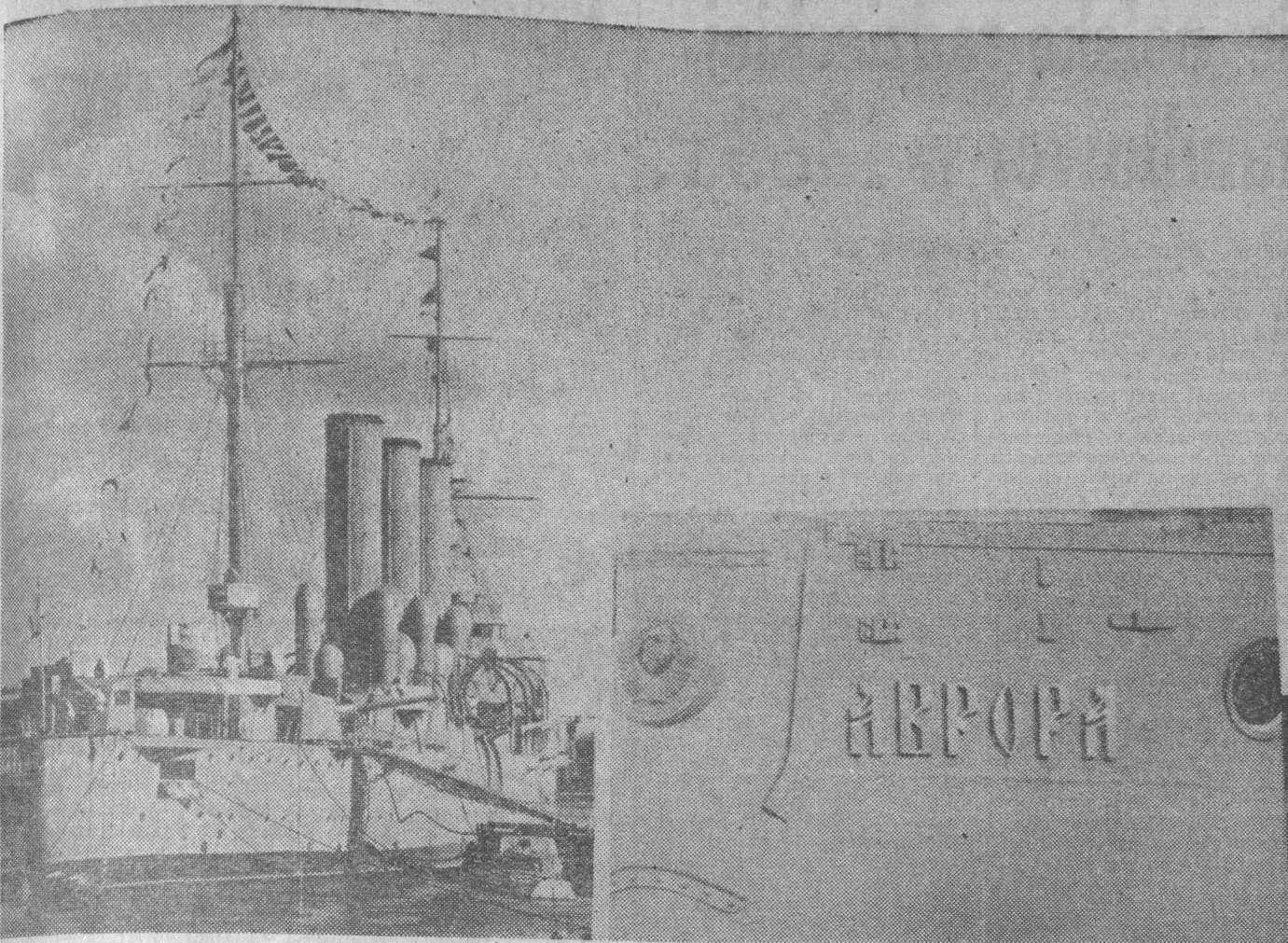




NA ZDJĘCIU: Krążownik „Aurora”, którego sygnał oznajmił o rozpoczęciu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej

CAF

Koncerty, akademie Obchody rocznicy Października w naszym regionie

W trzech naszych województwach odbywają się liczne imprezy związane z 65 rocznicą Wielkiego Października. W piątek, 5 bm. o godz. 18 w sal. Państwowej Filharmonii w Białymstoku rozpocznie się uroczysty koncert z udziałem białostockiej Filharmonii. O godz. 17.30 przed Pomnikiem Wdzięczności dla Armii Radzieckiej na Plantach, złożone zostaną wieńce i kwiaty.

Również 5 bm. o godz. 17 odbędzie się akademie wojewódzka w Suwałkach. W tym samym dniu w sali kina „Kosmos” w Zambrowie o godz. 17 rozpocznie się akademie wojewódzka. W części artystycznej wystąpi Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”. (h)

Komunikat TV

W dniu 5 listopada 1982 r. Polskie Radio i Telewizja nadadzą w programach pierwszych o godzinie 16.30 transmisję z uroczystości w Teatrze Wielkim z okazji 65 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i 60 rocznicy powstania państwa radzieckiego.

POGODA

DZIŚ — zachmurzenie duże z rozproszonymi, miejscami przelotnymi opadami. Temperatura maksymalna 2-3 st., minimalna od 0 do -4 st. C. Wiatr umiarkowany i dość silny, zachodni i północno-zachodni.

Orientacyjna prognoza na dalsze 48 godz. — dalsze ochłodzenie, nocą przymrozki.

Dziś imieniny Elżbiety i Stawomira, w sobotę Feliksa i Leonarda, w niedzielę Zytomira i Antoniego.

Minister Stefan Olszowski złożył oficjalną wizytę w NRD

Spotkanie z Erichem Honeckerem i Willi Stophem
Ogłoszenie wspólnego komunikatu

BERLIN (PAP) — W środę wieczorem na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych NRD Oskara Fischera przybył do Berlina z wizytą oficjalną członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Spraw Zagranicznych PRL Stefan Olszowski.

S. Olszowski przeprowadził rozmowy z min. Fischerem i spotkał się z członkami najwyższych władz NRD.

W czwartek w południe członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Spraw Zagranicznych PRL Stefan Olszowski przyjeżdża do Berlina przez sekretarza generalnego KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, przewodniczącego Rady Państwa NRD, Ericha Honeckera. S. Olszowski poinformował E. Honeckera o niektórych problemach sytuacji w Polsce. Podkreślił potrzebę dalszej aktywizacji stosunków między PZPR i NSPJ, jak również współpracy obu krajów w wielu dziedzinach. Minister S. Olszowski także przyjeżdża do Berlina przez członka Biura Politycz-

nego KC NSPJ, przewodniczącego Rady Ministrów NRD Willi Stophę.

Oskar Fischer wydał na cześć S. Olszowskiego obiad, w czasie którego obydwa ministrowie wygłosili przemówienia.

W czwartek przed południem Stefan Olszowski złożył wieniec pod Pomnikiem Żołnierza Polskiego i Niemieckiego Antyfaszysty na wzgórzu Friedrichshain w Berlinie. Chwila ciszy uczczono pamięć żołnierzy Ludowego Wojska

CIąg dalszy na str. 2

J. Jaskiernia przebywał na Białostocczyźnie

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj, 4 bm. przebywał w Białymstoku przewodniczący Zarządu Głównego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej — Jerzy Jaskiernia. W czasie pobytu w stolicy województwa spotkał się m.in. z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego partii — Stefanem Zawodzińskim.

J. Jaskiernia był też gościem Zasadniczej Szkoły Zawodowej im. J. Krasickiego przy białostockim „Instal”. Na spotkaniu z młodzieżą odpowiadał na liczne pytania, dotyczące m.in. aktualnych poczynąń Związku, problemów jego działalności w różnych środowiskach, spraw związanych z możliwością dostępu do aktualnych źródeł traktujących o naszej historii współczesnej. Poruszono też sporo spraw, dotyczących działalności szkolnych organizacji

ZSMP, ich stosunku do programu wychowawczego szkoły i grona pedagogicznego.

Następnym etapem wizyty J. Jaskierni było spotkanie z młodzieżą „Biaze”. Rozmawiano o bieżącej działalności członków Związku w „Biaze” i o głównych kierunkach pracy ZSMP w najbliższym okresie. J. Jaskiernia odpowiadał też na wiele pytań, które skupiały się przede wszystkim wokół socjalnych problemów młodego pokolenia: kredytów „MM”, budownictwa mieszkaniowego itp.

Po południu przewodniczący ZG był gościem koła ZSMP we wsi Mince w gminie Choroszcz. Tu dominowały problemy młodzieży, związanej bezpośrednio lub pośrednio z rolnictwem i gospodarką żywnościową. (mip, osa)

Wojna irańsko-iracka

BAGDAD (PAP) — Ciężkie walki toczą się nadal na froncie irańsko-irackim. Jak już podawaliśmy, w poniedziałek Iran rozpoczął ofensywę pod kryptonimem „Moharam”.

Ogłoszony w Bagdadzie irański komunikat wojskowy stwierdza, że w środę zaczęły walki trwały w sektorach południowym i środkowym frontu. Według komunikatu, w sektorze południowym, w rejonie miasta Misan zginęło 2.027 żołnierzy irańskich. Wielu Irańczyków zostało rannych oraz wziętych do niewoli. W walkach uczestniczyły samoloty i śmigłowce irańskie. Również całą środę toczyły się walki w sektorze środkowym. Śmierć poniosło tam 1.345 żołnierzy irańskich.

Strona irańska — stwierdza komunikat — straciła wiele czołgów i innego sprzętu.

później przez sygnatariuszy porozumienia, tj. Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne, Stowarzyszenie „PAX”, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne i Polski Związek Katolicko-Społeczny. Takie założenie wydaje się być uprawnione, ponieważ obywateli PRL nie będący organizacyjnie związani z wymienionymi stronami porozumienia, nie mają obowiązku znać ich wewnętrznych dokumentów ideowo-programowych, niezależnie od tego, czy były one w całości podane do wiadomości publicznej i niezależnie od tego, w jakim stopniu były one propagowane przez środki masowego przekazu.

A oto uwagi szczegółowe. Istotną rolę odgrywa nazwa każdego ważnego dokumentu, ponieważ koncentruje ona uwagę odbiorcy na merytorycznej treści tekstu. Co należy zatem rozumieć przez tytuł

„DEKLARACJA POROZUMIENIA”?

Podstawowe znaczenie wyrazu deklaracja to „wy-



Z pobytu papieża
w Hiszpanii

MADRYT — Po dwóch dniach pobytu w Madrycie, Jan Paweł II udał się w podróż do kilku miast i regionów Hiszpanii. W czwartek papież odwiedził trzy historyczne miasta: Toledo, Segowię i Gualadupę. W następnych dniach na trasie papieskiej pielgrzymki znajdą się kolejno Sewilla, Granada, Kraj Basków, Zaragoza, Barcelona, Walencja oraz Santiago de Compostela. W najbliższy wtorek papież powróci do Watykanu. W środę, Jan Paweł II odwiedził m.in. spotkanie z Polonią, profesorami i wykładowcami madryckiego uniwersytetu. Wieczorem na stadionie Real Madrid odbyło się spotkanie papieża z młodzieżą.

19 bm. rozmowy
Reagan — Begin

WASZYNGTON — Biały Dom zakomunikował, że 19 bm. prezydent USA Ronald Reagan spotka się w Waszyngtonie z premierem Izraela Menachemem Beginem, który przebywać będzie w USA z wizytą prywatną. 4 dni później Ronald Reagan spotka się z prezydentem Izraela Itzhakiem Nafonem.

Po raz ostatni Reagan konferował z Beginem pod koniec czerwca, w 3 tygodnie po rozpoczęciu inwazji izraelskiej na Liban.

Zamach w Madrycie

MADRYT — Nieznani do tej pory sprawcy zamordowali w czwartek rano hiszpańskiego generała, Wiktora Lago. San Roman w chwili gdy uderzał go o ścianę, był on naczelnym donosicielem byłych państw „Brzoza” stacjonujący w Madrycie, najbliższej w kraju.

Samochód generała został ostrzelany z pistoletów maszynowych. Do zamachu doszło w godzinę po opuszczeniu stołecznej Hiszpanii przez papieża Jana Pawła II, który udał się do południowo-wschodniej części kraju.

Pożyczka MFW
dla RPA

NOWY JORK — Rada Wykonawcza Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) przyznała w środę Republice Południowej Afryki pożyczkę w wysokości 1 mld specjalnych praw ciągnięcia, tj. ok. 1,17 mld dol. USA. Decyzję powzięto mimo uchwały przez Zgromadzenie Ogólne NZ rezygnacji z udzielania MFW do odroczenia umiarkowanej i mimo protestów innych międzynarodowych organizacji walczących z dyskryminacją rasową i kolonializmem.

SFRJ — wyrok śmierci
na zbrodniarza
wojennego

BELGRAD — Jak poinformowała agencja Tanjug, sąd w jugosłowiańskiej miejscowości Sabac wydał wyrok śmierci na zbrodniarza wojennego, Branka Mijica. W toku procesu sądowego ustalono, że Mijic był odpowiedzialny za śmierć jednego z ośmiu oraz winny brutalnego torturowania sześciu partyzantów jugosłowiańskich w czasie II wojny światowej.

Zwiększenie polsko-radzieckiej wymiany handlowej w 1983 r.

Rozmowy wicepremiera J. Obodowskiego w Moskwie

MOSKWA (PAP) — Korespondent PAP, Lesław Koltiewicz pisze:

3 bm. zakończył dwudniową roboczą wizytę w Moskwie wicepremier przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów PRL, Janusz Obodowski. W czasie pobytu w Moskwie J. Obodowski przyjęty został przez przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, Nikołaja Tichonowa, spotkał się również z zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, przewodniczącym Państwowego Komitetu Rady Ministrów ZSRR ds. Planowania, Nikołajem Bajbakowem oraz zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, Nikołajem Taitzinem.

Robocza wizyta wicepremiera PRL w Związku Radzieckim związana była z objęciem przez niego funkcji przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów PRL i miała na celu uzgodnienie programów polsko-radzieckiej wymiany handlowej w roku 1983 oraz omówienie koncepcji dalszego rozwoju współpracy gospodarczej w latach 1984—1985 i w perspektywie do roku 1990.

Rozmowy J. Obodowskiego, w których ze strony polskiej uczestniczyli również ministrowie Handlu i Przemysłu Maszynowego, Edward Łukosz, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Stanisław Wytupek i wiceminister Handlu

Zagranicznego Władysław Gwiżdża oraz ambasador PRL w ZSRR Stanisław Kociłek, stanowiły kontynuację i konkretyzację programowych założeń reformy i rozwoju polskiej gospodarki, przedstawionych na sesjach sejmowych przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego, a także spotkań i rozmów na najwyższym szczeblu między przywódcami PRL i ZSRR.

Wyniki obecnych rozmów z kierownictwem rządu radzieckiego — powiedział moskiewskiemu korespondentowi PAP wicepremier Janusz Obodowski — mają zasadnicze znaczenie dla realizacji programów odbudowy i rozwoju

CIąg dalszy na str. 2

Odprawa kierowniczej kadry sił zbrojnych PRL

WARSZAWA (PAP) — 4 bm. odbyła się centralna odprawa kierowniczej kadry sił zbrojnych PRL, w której wziął udział przewodniczący Wojskowej Rady Oceny Narodowej, minister Obrony Narodowej, generał armii — Wojciech Jaruzelski.

Podsumowano wykonanie zadań w 1982 roku. Określone zostały główne kierunki działalności sił zbrojnych na

okres najbliższy oraz na rok 1983.

Podkreślono, że Ludowe Wojsko Polskie działać będzie niezmiennie na rzecz procesów normalizacji, spokoju społecznego oraz bezpieczeństwa PRL.

W godzinach wieczornych przewodniczący Wojskowej Rady Oceny Narodowej

spotkał się z produkującymi żołnierzami i młodszyimi dowódcami, którzy osiągnęli najlepsze wyniki w żołnierskiej służbie.

Generał Jaruzelski żywo interesował się warunkami ich szkolenia i bytowania.

Podziękował wszystkim żołnierzom za wzorową służbę i pracę dla Polski. Wyrzucił także słowa uznania dla ich rodziców oraz najbliższych.



Gdy myślę: porozumienie

Szeroko rozwijający się ruch odrodzenia narodowego opiera się w zasadzie na dwóch podstawowych dokumentach: „Deklaracji Porozumienia” z 20 lipca 1982 r. oraz na uchwale Sejmu PRL z 21 lipca 1982 r. Dokumenty te, z uwagi na ich ogólnopolskie i ogólnopolityczne aspekty, charakteryzuje swoisty dla tego typu tekstów usprawiedliwiony uniwersalizm. Stąd obecność w nich pewnych sformułowań i pojęć ogólnych, które w świadomości społecznej mogą budzić niejasności, a ich wieloznaczność sprzyjać może nawet rodzeniu się nieporozumień merytorycznych. Dlatego uzasadnione wydaje mi się podjęcie próby semantycznej analizy owych dokumentów.

Zakończam uważam, że tekst stanowiący przedmiot naszego zainteresowania, jest adresowany do ogółu obywateli PRL. Powinien być zatem odczytywany w sposób bezpośredni filologiczny, a więc nie uwzględniający kontekstu innych dokumentów polityczno-programowych o publikowanych wcześniej lub

razne opowiedzenie się w jakiej sprawie”, to „opowiedzenie się za czym”. Jeśli nawet roboczo przyjmiemy jednoznaczność pojęcia porozumienia, to musimy się mimo wszystko upamiętnić o epitetie uściślającej charakter porozumienia (jakie porozumienie? Czego ono dotyczy?). Wydaje się, że tytuł dokumentu należy rozumieć jako opowiedzenie się za współdziałaniem obywatelskim w zakresie najożliwiej mówiąc naprawy Rzeczypospolitej, jako deklarację partii, stronnictw politycznych i organizacji społecznych w zakresie współdziałania z patriotycznymi siłami narodu polskiego.

Zasadnicze pytanie dotyczy istoty porozumienia, jego przedmiotu i stron. Otóż porozumienie to jednomyślnie poglądy, zgoda, zrozumienie. Wreszcie dojdzie do zgody w jakiej sprawie. Należy jednakże i przede wszystkim zapytać o to, kto z kim ma się porozumiewać. Na pytanie to odpowiada „Deklaracja” stwierdzeniem o partnerskiej i sojuszniczej współpracy, o jednoczeniu się „wszystkich, którzy pragną, aby w Ojczyźnie było lepiej”.

CIąg dalszy na str. 3

I tu rysuje się pewne niebezpieczeństwo semantyczne wynikające z wieloznaczności pojęć. Rzecz mianowicie w tym, że opozycja polityczna i różnego rodzaju jej zwolennicy, bardziej lub mniej wyraźnie angażujący się w akcje polityczne, posługują się w swoich poczynaniach nierzadko zblizną argumentacją. Dlatego też należy wyraźnie podkreślić, że sygnatariusze „Deklaracji” mają na uwadze współpracę z tymi, którzy nie negują pryncypiów socjalistycznej Polski. Warto ponadto sformułować uwagę na potocznie funkcjonującą interpretację porozumienia — jako tzw. „dogadanie się jak Polak z Polakiem”, co zostało dostatecznie wyczerpująco adekwatnie w publicystyce społeczno-politycznej (szczególnie w telewizyjnym wystąpieniu prof. A. Sandaury), a mimo to także znaczenie porozumienia stanowi nadal o niebezpieczeństwie społecznym w zbiorowości obywatelskiej naszego kraju.

CIąg dalszy na str. 3

Huta Szkła należy do największych i najnowocześniejszych zakładów przemysłowych w Białymstoku. O pracy jej załogi piszemy w fotoreportażu na stronie 3 „Magazynu”.

Fot. K. SWIDERSKI

100 lat polskiego ruchu robotniczego Uroczystości w Łomży

INFORMACJA WŁASNA

W 1905 roku powstał w Łomży Okręgowy Komitet Robotniczy PPS. W tym samym czasie rozpoczęła działalność SDKPiL oraz Żydowski Związek Robotników „BUND”. Ich rewolucyjne tradycje odziedziczyła utworzona w grudniu 1918 r. Komunistyczna Partia Robotnicza Polski przyjmująca w 1925 r. nazwę Komunistycznej Partii Polski.

Działalnością KPRP w Łomży żywo interesowali się działacze polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego — m.in. Feliks Dzierżyński i Julian Marchlewski, którzy z ramienia Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski działali w 1920 r. w Łomży, udzielając dużej pomocy miej-

scowym robotnikom i komunistom.

Od 1924 r. do wybuchu II wojny światowej w łomżyńskim więzieniu działała nieprawnie komuna więzienna. W latach 1932—35 liczbę jej członków obliczono na ok. 450 osób. Obowiązkowi starostów więziennych pełnili tu m.in. Aleksander Zawadzki i Marian Buczek. O aktywności KPRP w Łomży świadczą także wiele akcji politycznych m.in. strajki szewców, robotników budowlanych i rolników. W latach 1919—1938 w Łomży aresztowano ponad 1,2 tys. osób za działalność rewolucyjną.

Historia łomżyńskiego ruchu robotniczego odżyła wczoraj. CIąg dalszy na str. 2

Wizyta S. Olszowskiego w NRD

Zwiększenie polsko-radzieckiej wymiany handlowej w 1983 r.

Prymas Polski powrócił do Warszawy

Ciąg dalszy ze str. 1

Polskiego poległych w szturmie stolicy hitlerowskiej III Rzeszy. Pod monumentem upamiętniającym te wydarzenia zapłonął znicz, wartę honorową zaciągnęli żołnierze Narodowej Armii Ludowej NRD. Na maszt wzniesiono białoczerwona flagę.

Stefan Olszowski złożył też wieniec na Mauzoleum Orlifaszysmu i Militarysty na Unter den Linden i na Cmentarzu-Mauzoleum Bohaterów Radzieckich w Treptow. Spoczywają tu prochy około 5 tys. żołnierzy radzieckich, których łączność w szturmie Berlina rozpoczęło 20 tys.

Następnie w gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych NRD przy Placu Marksa-Engelsa w Berlinie rozpoczęły się oficjalne rozmowy S. Olszowskiego z ministrem Spraw Zagranicznych NRD Oskarem Fischerem, poświęcone niektórym problemom rozwoju współpracy dyplomatycznej i wzajemnym zagadkom sytuacji międzynarodowej.

WSPÓLNY KOMUNIKAT
Na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych NRD Oskara Fischera przebywał w oficjalnej wizycie w Niemieckiej Republice Demokratycznej w dniach 2-4 listopada 1983 r. minister Spraw Zagranicznych PRL Stefan Olszowski.

Stefan Olszowski przyjeżdżał do NRD na zaproszenie sekretarza generalnego KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności i przewodniczącego Rady Państwa NRD Ericha Honeckera, a także przez członka Biura Politycznego KC NSPJ, przewodniczącego Rady Ministrów NRD Willy Spho.

W toku rozmów między oboma ministrami Spraw Zagranicznych podkreślono ponownie, że Układ o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy z 28 maja 1977 r. stanowi nieustraszoną podstawę ścisłej współpracy między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną i trwałego rozwoju ich wzajemnych stosunków. Z zadowoleniem stwierdzono, że konsekwentna realizacja ustaleń między i sekretarzem KC PZPR, przewodniczącym Rady Ministrów PRL, genera-

łem armii Wojciechem Jaruzelskim i sekretarzem generalnym KC NSPJ, przewodniczącym Rady Państwa NRD Erichem Honeckerem, przyczyniły się do pogłębienia przyjaźni między dwoma państwami. Ministerstwo podkreśliło, że dalsze umacnianie współpracy obywateli obu państw przyczyni się do dalszego kształtowania przyjaźni między dwoma państwami opartej na niezachwianej fundamencie marksizmu-leninizmu i socjalistycznego internacionalizmu.

Ministerstwo wypowiedziało się za podjęciem dalszych starań na rzecz rozszerzenia kontaktów w interesie pogłębienia wzajemnej przyjaźni i współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej, a także w dziedzinie kultury, nauki, oświaty, środków masowego przekazu, sportu i turystyki.

Przy omawianiu aktualnych zagadnień sytuacji międzynarodowej S. Olszowski i O. Fischer ponownie wyrazili zdecydowanie swoich krajów stałego umacniania braterskiego sojuszu z ZSRR i innymi państwami wspólnoty socjalistycznej. Podkreślili oni, że PRL i NRD jako sąsiedzi uważają za swoje centrum Europy socjalistyczne państwo w postaci Związku Radzieckiego.

Ministerstwo wyraziło nadzieję, że w najbliższym czasie uda się do utrzymania pokoju i stabilizacji na kontynencie europejskim. Wyrazili w związku z tym głębokie zaniepokojenie polityką konfrontacji i forsowania wysiłku zbrojeń, prowadzoną przez najbardziej agresywną koła imperialistyczne, a zwłaszcza USA. Ponownie stwierdzono, że państwa NATO, zmierzając do rozszerzenia, poczynając od 1983 r. nowych amerykańskich rakiet jądrowych średniego zasięgu w Europie Zachodniej, podważają niebezpieczną, aczkolwiek pozabawioną szans, próbę naruszenia istniejącej militarno-strategicznej równowagi sił w Europie i na świecie.

Obie strony zdecydowanie odrzuciły wzmożoną politykę

sankcji i bojkotu, stosowaną przez USA i inne państwa NATO wobec państw socjalistycznych, a także ingerencję w wewnętrzne sprawy Polski. Oświadczono, że tego rodzaju próby podważania suwerenności i niezależności państw socjalistycznych, również w przyszłości spotkają się ze zdecydowaną odprawą państw socjalistycznych.

PRL i NRD popierają realistyczną, konsekwentną radziecką politykę pokoju, zmierzającą do umocnienia pokojowych struktur w stosunkach między państwami, od okleiniania wysiłku zbrojeń i podjęcia na zasadach równości i równego bezpieczeństwa realnych kroków rozbrojenia. W związku z tym uznano za szczególnie ważne dla wyeliminowania niebezpieczeństwa wojny jądrowej i budowy wzajemnego zaufania w stosunkach międzynarodowych zgłoszone przez sekretarza generalnego KC PZPR, przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR L. Breżniewa zobowiązanie, iż ZSRR nie użyje pierwszej broni jądrowej.

Oba państwa z satysfakcją przyjął zwołoną przez ZSRR na XXXVII sesji ZO NZ nową inicjatywę pokojową, a w szczególności propozycję zawarcia układu o całkowitym i powszechnym zakazie prób z bronią jądrową.

S. Olszowski i O. Fischer wskazali, że w Komunikacie z Moskiewskiego posiedzenia Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych Państw-Stron Układu Warszawskiego, ujęto najważniejsze zadania dla zapewnienia pokoju, bezpieczeństwa i współpracy w Europie.

Obaj ministrowie dali wyraz temu, że rozwój sytuacji międzynarodowej pod wieloma względami zależy od tego, czy USA przyjął realistyczną postawę w genezy rokowań radziecko-amerykańskich nt. ograniczenia i redukcji zbrojeń strategicznych oraz w rokowaniach nt. ograniczenia zbrojeń nuklearnych w Europie.

Ministrowie opowiedzieli się zdecydowanie za tym, by spotkanie międzykrajowe zostało zakończone przyjęciem treściwego i wyważonego dokumentu końcowego, a zwłaszcza podjęciem decyzji o zwolnieniu konferencji nt. środków budowy zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia w Europie.

S. Olszowski i O. Fischer podkreślili podstawowe znaczenie układów między państwami socjalistycznymi z RFN oraz czterostopniowego porozumienia w sprawie Berlina Zachodniego dla utrzymania procesu odprężenia i zapewnienia pokoju. Niezależnie jest bykard rząd RFN ściśle przestrzegał tych układów w interesie dalszego pokojowego rozwoju sytuacji w Europie oraz kształtowania stabilnych stosunków i konstruktywnej współpracy.

Ministrowie wyrazili zaniepokojenie powstającymi ogniskami napięcia w różnych regionach świata i podkreślili konieczność rozwiązywania konfliktów drogą rokowań, zgodnie z celami i zasadami Karty Narodów Zjednoczonych oraz uzasadnionym interesami wszystkich zainteresowanych stron.

Rozmowy przebiegały w szczerzej, przyjacielskiej atmosferze, wykazując pełną zgodność poglądów w omawianych sprawach.

Minister Spraw Zagranicznych PRL, S. Olszowski, złożył ministrowi Spraw Zagranicznych NRD, O. Fischerowi, o złożeń oficjalnej wizyty przyjaźni w Polsce. Zaproszenie zostało przyjęte z podziękowaniem.

Ciąg dalszy ze str. 1

polskiej gospodarki. Przedłożone z naszej strony propozycje i koncepcje spotkały się z pełnym zrozumieniem i poparciem, z wolą aktywnego rozwinięcia dwustronnej współpracy i wzajemnej pomocy.

Przykładem i dowodem tego są ustalenia dotyczące polsko-radzieckiej wymiany handlowej w roku przyszłym. Uzgodniliśmy, iż będzie ona nie tylko większa od tegorocznej, ale też w istotny sposób zmieni się pod względem strukturalnym. W tym celu obustronnie wykorzystane zostaną wszystkie dostępne możliwości. I tak np. w polskim eksporcie do ZSRR udział maszyn i urządzeń zwiększy się w przyszłym roku do prawie 70 proc. z jednoczesnym zmniejszeniem sprzedaży wyrobów przemysłu lekkiego i innych, zaliczanych do grupy towarów rynkowych przeznaczonych dla ludności. W naszym imporcie z ZSRR przewidziano wzrost o 15 proc. udziału surowców i materiałów dla produkcji, powiększenie będą także dostawy wielu wyrobów rynkowych. W obecnej sytuacji kraju i przy stosowanej przez państwa zachodnie blokadzie dostaw surowców, postanowienia te mają kapitalne znaczenie. Obecnie prowadzone są już przez przedstawicieli naszego MHZ konkretne negocjacje w sprawie podpisania protokołu handlowego na 1983 r. i obie strony dążą do tego, aby nastąpiło to już na przełomie listopada i grudnia br. Jednocześnie strona radziecka przedstawia gwarancje proporcjonalnego rozłożenia dostaw w czasie, by zapewnić tym samym naszemu przemysłowi utrzymanie rytmu produkcji.

Uzgodniliśmy również tryb działania we współpracy handlowo-gospodarczej w latach 1984-1985. Jest to bardzo ważne na sprawę Gospodarcze działania ZSRR wytyczne zostały w skali pięcioletniej - zasila w tym celu potrzebę szczególnej koordynacji potrzeb i zamierzeń. W związku z tym zaproponowaliśmy - stwierdził J. Olszowski - aby w jak najkrótszym czasie uzgodnić koordynację zarówno w skali dwuletniej, jak do roku 1990 - co spotkało się z przychylnym przyjęciem ze strony kierownictwa Komitetu Planowania ZSRR.

To są przykłady. Problemy należy jednak widzieć w ich głębszym sensie. Jak wiadomo, w zaangażowaniu napięć politycznych w świecie największe państwa Zachodu coraz szerzej uciekają się do nacisków i różnego rodzaju restrykcji ekonomicznych przeciwko

krajom socjalistycznym, a zwłaszcza Polsce. Wymaga to przyjęcia przez nas odpowiednio aktywnej polityki i strategii gospodarczej, przede wszystkim w dziedzinie importowo-eksportowej. Stąd też szczególną wagę nabrał i nadal nabierać będzie problem dalekowszeregowego przeorientowania polskiego eksportu ze sfery kapitalistycznych do socjalistycznych, a zwłaszcza do ZSRR. Wymaga to jednakże odpowiednich uzgodnień między partnerami, łącznie z uzyskaniem gwarancji, że oferowane przez nas wyroby zostaną zakupione.

Polski przemysł ma potencjalnie duże możliwości rozwoju eksportu do ZSRR. Dla najbardziej efektywnego ich wykorzystania konieczne będzie zdecydowane wyspecjalizowanie proekspansyjnego w kilku dziedzinach produkcji. Obecnie taką dziedziną jest nasza przemyślna stoczniowa. Trzeba jeszcze znaleźć co najmniej dwie dalsze, które by zapewniły wpływ dewizowy nie mniejszy niż po 1 mld rubli rocznie z każdej. Jest to możliwe. Szanse takie mogą dać np. maszyny budowlane. Chodzi o duże, jednorodne transakcje, a nie o sprzedażanie wielotowarowych dro-

biazów, jak to dzieje się w większości dotąd. Z takimi też koncepcjami wystąpiliśmy wstępnie i spotkało się to z dużym zainteresowaniem stron radzieckiej. Ze swojej strony liczymy, że przy obecnym doskonałym poziomie polsko-radzieckiej wymiany towarowej i współpracy gospodarczej dla wyspecjalizowania naszego eksportu maszynowego do ZSRR nie będzie nam potrzebne więcej niż 2 lata. Eksport maszyn, urządzeń i technologii jest najbardziej opłacalny i co nie mniej ważne - pod żadnym względem nie zuboża rynku wewnętrznego - a więc jest jak najbardziej wskazany również ze społecznego punktu widzenia.

Sprawa, o której nie wolno zapominać, jest konieczność spłaty naszych zadłużeń wobec ZSRR. Możemy to uczynić tylko drogą zwiększenia eksportu drogiej maszyn i urządzeń, co jednocześnie pozwoli nam umocnić się na radzieckim rynku z gwarancją wieloletniego zbytu wyrobów.

Długość - stwierdził na zakończenie wicepremier J. Olszowski - obecne rozmowy i ustalenia pozwalają optymistycznie patrzeć na sprawy dalszego rozwinięcia polskiej gospodarki narodowej.

W Suwałkach

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR

INF. WL. Na czwartkowym posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach poddano ocenie sytuację ekonomiczną i produkcyjną w przedsiębiorstwach gospodarki rolnej w aspekcie wdrażania reformy gospodarczej oraz funkcjonowania informacji wewnętrznej w organizacjach i instancjach partyjnych.

W obradach uczestniczyli przedstawiciele zrzeczenia PGR oraz dyrektorzy niektórych PGR. Członkowie Egzekutywy zgłosili szereg zastrzeżeń do treści zawartych w informacji przedstawionej przez Wydział Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego, a dotyczącej gospodarowania w PGR-ach. Z przedstawionych Egzekutywie materiałów wynika, że występujące trudności są skutkiem głównie uwarunkowań zewnętrznych, między innymi braku środków produkcji, etc. Zapomniano natomiast o wskazaniach na własne możliwości, mogące przynieść poprawę efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W Suwałkach

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR

INF. WL. Na czwartkowym posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach poddano ocenie sytuację ekonomiczną i produkcyjną w przedsiębiorstwach gospodarki rolnej w aspekcie wdrażania reformy gospodarczej oraz funkcjonowania informacji wewnętrznej w organizacjach i instancjach partyjnych.

W obradach uczestniczyli przedstawiciele zrzeczenia PGR oraz dyrektorzy niektórych PGR. Członkowie Egzekutywy zgłosili szereg zastrzeżeń do treści zawartych w informacji przedstawionej przez Wydział Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego, a dotyczącej gospodarowania w PGR-ach. Z przedstawionych Egzekutywie materiałów wynika, że występujące trudności są skutkiem głównie uwarunkowań zewnętrznych, między innymi braku środków produkcji, etc. Zapomniano natomiast o wskazaniach na własne możliwości, mogące przynieść poprawę efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych przedsiębiorstw jest mocno wątpliwa, choćby ze względu na brak możliwości oddziaływania na decyzje kadrowe.

W dyskusji przedstawiciele uświadomili, że kluczem do lepszych wyników tkwi nie tylko w poprawie gospodarowania, ale również w poprawie efektywności gospodarowania. Zwrócono również uwagę, że tworzenie zrzeczenia PGR odbywało się bez konsultacji z załogami zakładów rolnych. Również samodzielność tych

c.d.zesł. 1

Uważam więc za konieczne podkreślenie, że tego typu „dogadanie się” jest jak najbardziej obce intencjom ideowym omawianego dokumentu. Przy okazji tych rozważań wypada wyraźnie wskazać na to, że określone grupy społeczne w naszym kraju utrzymują, że porozumienie jest możliwe tylko w przyszłości, ustępstw władzy państwowej na rzecz ekstremalnych przedstawieli tych sił, które dążyły do faktycznej likwidacji podstaw ustroju socjalistycznego w Polsce. Nierazko słyszymy i czytamy różne teksty propagandowe, w których niedwuznacznie występują aluzje do niemożności porozumienia wobec faktu „zdelegalizowania” Solidarności. Rozważania zmierzające do wyjaśnienia

narodowym, które są zdecydowanie ideowo-politycznymi założeniami socjalistycznego państwa, stanowiącymi jedyną alternatywę polskiej egzystencji we współczesnym świecie. Należy także syntetycznie, przynajmniej przy pomocy dwóch epitetów, doprecyzować pojęcie kryzysu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w Polsce mamy dwa rodzaje kryzysu: gospodarczy i ideowo-moralny i że między nimi istnieje sprzężenie zwrotne. Fakt ten jest godny podkreślenia z uwagi na to, że nie sposób jest walczyć z kryzysem ekonomicznym bez jednoczesnego zwalczania skutków kryzysu ideowo-moralnego. Konieczne są zatem wysiłki dwustronne i zharmonizowane, by naprawa Rzeczypospolitej mogła stać się faktem dokonanym. Słusznie więc we

(XIV—XVI w.) nie jest pominięciem optymistycznego sensu o niewątpliwych wartościach narodowo-twórczych. Odrodzenie europejskie charakteryzowało się bowiem wielkimi odkryciami i wynalazkami, niebywałym rozwojem nauk podstawowych, ideą szeroko pojętego eksponowania wartości narodowych, zeświecczeniem życia we wszystkich jego dziedzinach, któremu towarzyszyło głębokie zainteresowanie człowiekiem i ludzkim sensem jego istnienia. Epoka ta wniosła do historii kultury europejskiej przeobrażenia treści humanistyczne. W okresie odrodzenia miał miejsce liczący się postęp w dziedzinie życia gospodarczego, nauki i techniki. Jeśli więc w świadomości językowej obywateli naszego kraju „patriotyczny ruch odrodzenia narodowego” wyzwa-

USTROJOWY PRINCYP

socialistycznej Polski. Skuteczność tych działań będzie

Gdy myślę: porozumienie

ISTOTY POROZUMIENIA

winny uwzględnić treść drugiego akapitu „Deklaracji”, który traktuje o partnerskiej i sojuszniczej współpracy w zakresie „wyprowadzenia kraju z kryzysu i naprawy Rzeczypospolitej”. Współpracę tę trzeba rozumieć jako współdziałanie wszystkich patriotycznych sił narodu polskiego w przyszłości urzeczywistnienia „sprawiedliwości społecznej, ludowladztwa, praworządności i godności człowieka” na podłożu fundamentalnych zasad ustroju socjalistycznego.

Przedmiot dyskusji stanowi, przyjęty już w praktyce działania społeczne, związek frazeologiczny: patriotyczny ruch odrodzenia narodowego. „Deklaracja” definiuje patriotyzm w następujący sposób: „patriotyzm wyraża się dzisiaj w codziennym trudzie, w efektywności społecznej, w dążeniu kraju z kryzysu, socjalistycznej odnowy i odrodzenia narodowego...”. Niewątpliwie doprecyzowanie wymaga wszystkie elementy składowe owej definicji (codzienny trud, efektywność społeczna, dążenie kraju z kryzysu, socjalistyczna odnowa i odrodzenie narodowe). Przede wszystkim zaś trzeba wyjaśnić istotę efektywności społecznej, bowiem wszelkie działania, niezależnie od ich jakości aksjologicznych, mogą być „efektywne społecznie”. Należy jednocześnie sprecyzować efektywność społeczną, podporządkowując jej sens merytoryczny obiektywnym interesom klasowym, socjalnym i

współczesnej polskiej publiczności i propagandzie społeczno-politycznej eksponuje się ważność reformatorskich poczynań w sferze gospodarczej, nie zawsze jednak dostatecznie docenia się znaczenie ludzkiej świadomości, postaw ideowo-moralnych jako czynników decydujących o efektywności działania ludzi w sferze ekonomicznej.

„SOCJALISTYCZNEJ ODNOWY”

która trzeba zrozumieć jako walkę z wypaczeniami budownictwa socjalistycznego, jako dążenie do realizacji szczytnych założeń programowych państwa socjalistycznego we wszystkich jego płaszczyznach, założeń programowych powszechnie akceptowanych przez społeczeństwo w obronie których polska klasa robotnicza manifestowała w lipcu i sierpniu 1980 r. Interpretacji wymaga także pięknie sformułowana idea „odrodzenia narodowego”. Co to znaczy odrodzenie? Skojarzenie tego pojęcia z europejskim RENESANSEM

łabry tak bogate i ambitne dążenia jak te, które charakteryzowały europejski renesans, to należałoby entuzjastycznie potraktować tego rodzaju skojarzenia.

Odrodzenie to forma rzeczownikowa utworzona od czasownika „odradzać” lub „odrodzić”. Odrodzeniowy znaczący tyle, co dotyczący odrodzenia, mający na celu odnowę, reformę. Jestem przekonany, że twórcy „Deklaracji” brali pod uwagę przytoczone podstawowe znaczenie pojęcia „odrodzenie”, a więc sądzę, iż w analizowanym dokumencie występuje ono jako synonim odnowy — socjalistycznej — o dno w życiu w Polsce. A zatem patriotyczny ruch odrodzenia narodowego to tyle, co patriotyczny ruch odnowy w Polsce Ludowej.

Pojęcie odrodzenia narodowego nasuwa kolejne refleksje. O ile przyjmujemy, że odrodzenie można traktować jako odnowę, jako powoływanie na nowo do życia czegoś, to nasuwa się pytanie o podmiot i przedmiot odnowy. Sądzę, iż nie ulega wątpliwości, że przedmiotem odnowy — odrodzenia — winna być cała

warunkowa zasada żelaznej i bezwzględnej konsekwencji, tj. kompleksowe rozwiązywanie różnorodnych i trudnych problemów współczesnego życia polskiego, opierające się na kryterium obiektywnej nadrzędności interesów ogólnonarodowych i ogólnospołecznych wobec jednostkowych dążeń i ambicji indywidualnych. Takie działania muszą być także konsekwentne w płaszczyźnie pionowej i poziomej, w makro i mikroskali.

Podkreślam z całą mocą, że słuszne i społecznie akceptowane centralne i terenowe decyzje programowo-modelowe muszą być konsekwentnie wcielane w życie, że relacje z ich urzeczywistniania muszą odpowiadać prawdzie, muszą być autentyczne bez względu na jednostkowe skutki personalne. Nie wolno nam bowiem dopuścić do dwójstwa naszego życia publicznego i społeczno-politycznego, nie można minimalizować naturalnego niemożliwość powstawania mechanizmów społecznych, które nieuchronnie prowadzą do różnego rodzaju pozorantwa, czy działań pozorowanych. I wreszcie podkreślimy, że

proces odnowy-odrodzenia narodowego — nie jest możliwy bez podjęcia trudu podnoszenia na odpowiednio wysoki poziom świadomości społeczno-obywatelskiej. Z tym postulatem korespondują sformułowania „Deklaracji” dotyczące potrzeby kształtowania kultury politycznej i prawnej, zasad współżycia obywatelskiego, edukacji obywatelskiej oraz walki o odnowę moralną.

W końcowej części czwartego akapitu tekstu „Deklaracji porozumienia” czytamy: „Ruch nie rości sobie praw do monopolu na patriotyzm. Do ofiarnej służby Polsce skłaniają go uczestników rozum, wola i uczucia”. Stwierdzenia te odnoszą do jednolitości w różnorodności i nie sądzę, by mogły one stanowić o możliwości przyjęcia innej wykładni merytorycznej współczesnego polskiego patriotyzmu niż ta, która została wyeksponowana w „Deklaracji”. Faktem bowiem jest, że istota współczesnego patriotyzmu polskiego nie może być rozumiana inaczej niż wynika to z całego tekstu „Deklaracji”. A zatem każda inna jego płaszczyzna byłaby ewidentnym zaprzeczeniem jego współczesnej istoty.

Pojęcia rozum, wola, uczucia winny być, moim zdaniem, odnoszone do poczucia realizmu politycznego i wysokiego poczucia odpowiedzialności za losy kraju. Tak przynajmniej odebraćby intencje autorów tekstu.

Podobnie traktuje czternasty akapit „Deklaracji porozumienia”, który brzmi: „O bogactwie inicjatyw podejmowanych przez ruch zdecydowanie różnorodność inspiracji, sposobów myślenia i motywów działania”. Odnoszę to także do różnorodności i jednolitości, ponieważ główny motyw działania w patriotycznym ruchu odrodzenia narodowego może i musi być tylko jeden i wspólny dla wszystkich, a wynika on z jednoznaczności pojmowania istoty współczesnego

POLSKIEGO PATRIOTYZMU

i poczucia obywatelskiej odpowiedzialności za losy kraju.

I na tym kończy się indeks uwag interpretacyjnych w związku z niektórymi pojęciami „Deklaracji porozumienia”, pozostałe jej stwierdzenia nie powinny budzić żadnych niejasności, ponieważ są bardzo rzeczowe, konkretne, jednoznaczne i znakomicie objaśniające sens ruchu odrodzenia narodowego.

dr EDWARD GRZYB

W rocznicę Października Świat na nowej drodze



To także nie tylko symbol. To fakt o wielkim znaczeniu. Rewolucyjna Rosja, a później państwo radzieckie (od grudnia 1922 roku) stało się znaczącą i nową siłą polityki światowej. Nawet wtedy kiedy było bojkotowane, atakowane jawnie i skrycie, kiedy ze wszech stron rzucano mu pod nogi przytłaczające kłody blokady politycznej i ekonomicznej /— miało to państwo ogromny wpływ na rozwój świata. Proponowało po prostu nowy kształt stosunków między ludźmi i między narodami.

Oznaczało też prawdę, że socjalizm to nie jest już tylko wymysł „marzycieli i fantastów”, a realny program, realny ustrój. System społeczny dający szansę rozwoju nawet takim „kolosowi na glinianych nogach” obutemu w łapcie z tyka, jakim była przedrewolucyjna Rosja.

To właśnie dlatego atak starego kapitalistycznego świata na rewolucję, na jej młode państwo był taki zjadliwy. Wszystkie siły imperialistycznego świata, do niedawna skłóconego i ogarniętego wewnętrzną walką, obróciły się przeciw rewolucyjnej Rosji. Zbrojne interwencje, pasma intryg i sabotażu, pieniądze i broń przesyłane wszelkimi drogami do oddziałów kontrrewolucji — to był obszar nowej solidarności świata burżuazji wobec powstającego w rewolucyjnym wrzynie państwa robotników i chłopów. Warto sobie tę solidarność przypomnieć. Trwa ona do dzisiaj. W naszych czasach na naszych oczach, za sprawą amerykańskiej konserwy i reakcji organizuje się nowa fala nagonki na świat socjalizm, na jego idee, na jego autorytet międzynarodowy. Źródło tej nagonki jest dokładnie to samo co w 1917 roku i w latach późniejszych: jest nim obawa przed oczywistą siłą idei socjalizmu, idei świata dążącego do sprawiedliwości społecznej, równości ludzi, równoprawności narodów i państw.

Wydarzenie, które zmieniło bieg historii ludzkości — tę prawdę o Rewolucji Październikowej 1917 roku opisano wiele razy, prozą i wierszem. Ale prawdę tę trzeba wciąż odzywać na nowo, bo zwycięstwo rewolucyjnej idei Rosji w 1917 roku nie jest jedynie zapisem w odległej przeszłości.

Wiedząc o tamtych dniach można zapewne wzbogacić jeszcze o sporo szczegółów. Nie to jest jednak najważniejsze: istotą wielkości Rewolucji 1917 roku jest przede wszystkim to, że rozpoczęła ona proces przemiany świata, który wciąż trwa, który jest naszą współczesnością.

Rewolucja była przede wszystkim wyrazem krachu stosunków politycznych i społecznych w ówczesnej Europie i świecie. To nie było „wydarzenie ściśle rosyjskie”, jak często się próbuje je nazywać w burżuazyjnej historiografii. W carskiej Rosji — najstarszym ognisku imperialistycznego łańcucha — ujawnił się głęboki kryzys starego modelu świata. Modelu, który wyszł, grabież, wojnę podnosił do rangi podstawowego środka polityki wewnętrznej i międzynarodowej kapitalistycznych mocarstw.

Strzały z krawężnika „Aurora” padły w trzecim roku mordoczo wyniszczającej wojny, nazywanej wtedy wprawdzie „europejską” ale ogarniającej już niemal świat. Miliony ludzi wzięte do okopów tej wojny pytały coraz natarczywiej o jej sens. Pytanie to stawiało ostro po każdej stronie wszystkich frontów robotniczych i chłopów — czyli te klasy społeczne, które dostarczały armiom jej trzonu — nie generałów, ale szeregowców.

W Rosji rewolucja była przede wszystkim ruchem pokojowym, ruchem sięgającym po sprawiedliwość oraz przekreśleniem systemu, który w imię interesów elity kazał mordować się milionom. W Rosji tego czasu niemal

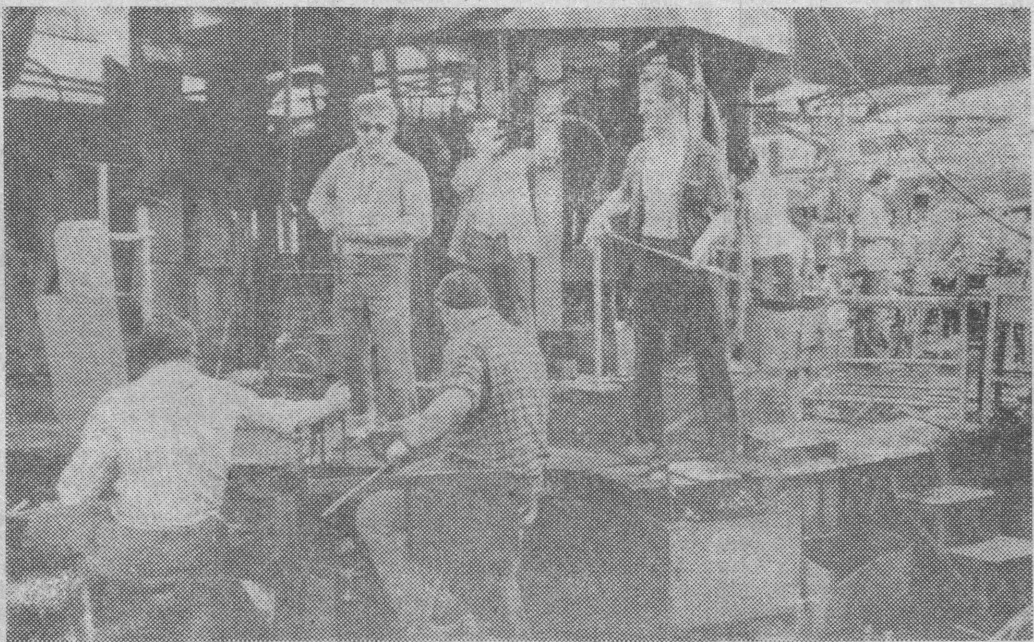
do drugiego dorosłego mężczyzny był żołnierzem — carat zmonopolizował aż 15 milionów ludzi. Taki charakter miała też szeroka fala rewolucji, która ogarnęła ówczesną Europę, zmierzającą bezpowrotnie zniszczyć trony cesarskie w Austrii i Prusach.

To był nie tylko symbol. To był początek realnego wpływu mas ludowych na politykę, na bieg losów świata. W ten sposób Rewolucja Październikowa, rewolucja w Niemczech i na Węgrzech ukształtowały nową polityczną mapę Europy — jakże przecież inną od tej, którą wymarzyli sobie w imperialistycznych sztabach politycy przystępujący do nowego dzieła świata przez agresję i wojnę. To właśnie rewolucja w Rosji i Europie zaczęła ten świat urządzić inaczej — sprawiedliwiej. Przyniosła bowiem niepodległość wielu narodom, stworzyła nowy układ sił, w którym pojawiło się po raz pierwszy socjalistyczne państwo.

Rewolucja wprowadziła do światowej polityki nowy czynnik — państwo upominające się o międzynarodową sprawiedliwość, o pokój, o nowe stosunki między krajami i narodami.

Rewolucja Październikowa rozpoczęła proces zmian w całym świecie. Właśnie przez to, że głosiła i realizowała idee, które miliony ludzi traktują jako swoje, bo są zgodne z ich naturalnym poczuciem sprawiedliwości i ładu społecznego. Doświadczenia kraju zwycięskiej rewolucji stają się doświadczeniami mas robotniczo-chłopskich wielu krajów świata. Przez te doświadczenia światowy ruch postępu społecznego stale doskonali się i rozwija. Dlatego właśnie Rewolucja 1917 roku jest nie tylko wydarzeniem z historii, jest ciągle wielkim procesem społecznym, który trwa. Na tym polega jej wielkość i siła. (KAR)

FRANCISZEK LEWICKI



Brygada Kazimierza Markiewicza wykonuje tradycyjną metodą 500 kieliszków do wina na jednej zmianie.

Zaczarowany szklany świat

Kieliszki, dzbanki, szklanki, szklaneceki, salaterki i wazoniki z Huty Szkła Białystok znane są w wielu województwach naszego kraju. Szkło gospodarcze stanowi 55 proc. produkcji. W tym roku wartość wyprodukowanych wymienionych asortymentów wyniesie około 300 mln zł. Na rynek białostocki trafi 15 proc. szklanych wyrobów.

Produktami z Huty Szkła Białystok są:

interesowani są również Bułgarzy. Złożyli oni zamówienie na 100 dużych kompletów kieliszków ze złotą obwódką. Wysłane wzory zostały dobrze ocenione. Wszystko więc wskazuje na to, że pierwsze zamówienie Bułgarów jest wstępem do dalszych znacznie poważniejszych kontraktów handlowych.

Fot. Krzysztof Swiderski

W PRASIE REGIONALNEJ

„Krajobrazy”

Szczątkowymi śladami wielkiej kultury zdążyło po opłotkach Zbigniew Biskupski. Z początku, chyba dla kurażu, raczy nas pomnikowym przykładem i pogodną rytmiką: „Swinie kwiczą, krowy ryczą, a baby piosenki ćwiczą” — śpiewa zespół ludowy Kola Gospodyn Wielebskich z Promisk w gminie Augustów. Podziwiam, że taki ped do działającego muzyki — i nie tylko — niejednemu animatorowi wiejskiej kultury służy po nocach. Tym bardziej, że w życiu jest akurat na odwrót, niż w piosence. Alarm w tej sprawie, podnoszony od lat, nie przynosi jednak pożądanego skutku. Stwierdzam, że ten kwestii nie posuwają się dalej, niż nieudolne

(co z pełną szczerością przyznać trzeba) próby diagnozy takiego stanu kultury na wsi! A kiedy już autor kończy przedzierając się przez gąszcz zaszydzanych opinii, słowami kobiety z przystanku PKS w Małkowie Rudzie zapewnia nas, że darmo się fatygować: „Z gazet jest jeszcze, to po winnicie wiedzieć, czego ludom potrzeba, a nie wymyślać jakieś problemy”. Sprawa jest jednak bardziej złożona, niż to widać z perspektywy przystanku, bo w problemie widać nas samo życie.

Na to życie uosobione przez redakcyjnego szefa pokłina Andrzej Gawęcki, uszczęśliwiając czytelnika oryginalnymi argumentami przeciwko

ranemu wstawaniu. Bo trzeba wiedzieć, że Gawęcki zbudzony został o piątej rano i wyekspediowany na służbę. „— Bo, widzisz (...) trzeba raz jeszcze wrócić do sprawy Elckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Zaskoczył ich z nagle, najlepiej w poniedziałek, który jest dniem następnym po niedzieli, z samutiukiem rana, na jakimś placu budowy, z dala od kierownictwa. Zajął ich niespodziewanie i „pomieszką” z robotnikami okrążył dzionek. I zobaczył, i wyniuchał wtenczas, czy firma jest rzeczywiście tak dobra, jak żęmy o niej pisali!”

O tym, co zobaczył zaspany redaktor, czytamy dalej w tekście „Budowanie” po czym oswojeni już z wielką płytą, chętnie wracamy do malej płyty, nagrobkowej, w repertuaru pod obiecywanym tytułem „Wszyscy tu przyjdziecie”.

„Kontakty”

Symptomem reformy gospodarczej, tygodnik poszukuje tym razem w Fabryce Wag w Grajewie. Bo „Złoty klucz” — reforma nie wszystkim ożywiła na oścież wrota do samodzielnego, samorządnego i samofinansującego się gospodarczego raj. Wśród tych, którym niejako z góry przypadła rola jedynie nastuchających pod uchylonymi drzwiami, znalazły się m.in. zakłady filialne (...). Ale nie tylko ekonomiczny aspekt reformy jest ważny. Bodaż czy nie ważniejsze jest zdobyć jej maksymalnej liczby sojuszników wśród szeregowych pracowników?”

Redakcja zapowiada kontynuację tematu, a że działa nader sprawnie, kontynuację temat jeszcze przed zapowiedzią. Oto niektóre „Pytania drażliwe”, zadawane przez mistrzów łomżyńskich zakła-

dów pracy na spotkaniu z władzami miasta i województwa. Pytania, które dotyczyć miały zasad funkcjonowania reformy gospodarczej: „Czy będzie poprawa w zaopatrzeniu w buty?”. „Na przerwie śniadaniowej możemy tylko zapalić papierosa i wypić czarna ziołowa kawa, bo w kiosku przykładowym nie kupi nawet kanapki. A gdzie są wędliny, podroby, o których już tyle razy mówiliśmy?”. A więc dyskusja z serii modelowych. Trudno będzie znaleźć sojuszników reformy w towarzystwie, którego horyzonty i wyobrażenia nie sięgają poza okienko fabrycznego bufetu. Wydaje się po tej lekturze, że ubóstwo zupełnie nas przygnębia. A jak było przed laty? — „Woznica rewolucji” — Jan Stanisławski nie stara się o wielkie słowa. W tekście Stanisława Zielińskiego wspomina po prostu niezwykłą zwyczajność tamtych lat. (apo)

№ 208
Пятница,
27 Октября 1917 г.

ИЗВѢСТІЯ

Центрального Исполнительного Комитета
и Петроградского Совета
Рабочихъ и Солдатскихъ Депутатовъ.

Декретъ о мирѣ,

принятый единогласно на засѣданіи Всероссийскаго Съѣзда Советовъ Рабочихъ, Солдатскихъ и Крестьянскихъ Депутатовъ
26 октября 1917 г.

Декрет о покое.
САФ

Po Kongresie Techników

Z kryzysu ma nas wyprowadzić reforma. Reformę „robiją” na razie głównie specjaliści od zarządzania i organizacji, systemów plac, podatków, cen, itd. O tym natomiast, co mogłoby zrobić inżynier-rolnik, mechanik czy energetyk, mówi i wie się bardzo mało. Na temat możliwości, czy wręcz konieczności wykorzystania środowiska technicznego do szybkiego wychodzenia z kryzysu, rozmawiamy z prezesem białostockiego OW NOT — Mieczysławem Kulczakowiczem, który jako delegat XX (VIII) Kongresu Techników Polskich, brał udział w pracach zespołu VII, zajmującego się właśnie tą problematyką.

„Gazeta Współczesna”: Znam przypadek, gdy pensja inżyniera jest prawie dwa razy niższa od pensji sprzącznika, pracującego notabene po dwie godziny dziennie. Co gorsze, nie jest to przykład osobobno. Motywacja poprzez kieszonkę zdaje się w pracy kwestia oczywista. Co Kongres proponował w tej sprawie?

Mieczysław Kulczakowicz: — Dobrze płacić dobremu inżynierowi — to było główne hasło Kongresu.

„GW”: Stanowisko rzędu jest inne. W wywiadzie udzielonym dla „Polityki”, wiceminister Pracy,

rowie mieliby możliwość awansu nie tylko pionowego, ku dyrektorskim posadom, ale i poziomemu, w

Płacić za myślenie

Plac i Spraw Socjalnych stwierdził: „Trudno, ci ludzie (ehodźno o robotników niewykwalifikowanych) muszą zarabiać dużo, więcej np. niż wykwalifikowana kadra techniczna”. Walka zapowiada się więc niełatwa.

M.K.: Jednak, żeby coś drgnęło w polskiej myśli technicznej ta walka musi być wygrana.

„GW”: Polski inżynier, głównie w ostatniej dekadzie, był systematycznie oduczany myślenia, m.in. dlatego, że to myślenie mogłoby przeszkodzić niektórym decydentom w ich rachunku ekonomicznym.

M.K.: Najskuteczniejszą metodą oduczania było właśnie nieplacenie za myślenie. Inżynierowi płacono (i tak jest niestety dotychczas) za to, ile ludzi ma pod opieką, czyli za wysokość stołka. Inżynier, żeby zarobić, musiał stać się chałturią.

Dorabiał gdzieś na boku, zaniebując często własną pracę zawodową. Albo to, co powinien był robić w ciągu osmiu godzin, robił również poza godzinami w ramach prac zleconych, biorąc za to dodatkowe pieniądze. Za siedzenie na siedzeniu i roboty papierkowej brał więc pensję, a za właściwą robotę inżynierską, czyli pracę koncepcyjną — pieniądze w pensję nie wliczali.

„GW”: Czy Kongres próbował ratować rozpływającą się cieką zawodową inżyniera i jego autorytet?

M.K.: Jedną z prób ratowania autorytetu była propozycja weryfikacji kadr. Byłaby to weryfikacja naturalna i długofalowa. Inżynier

ramach zdobywania kolejnych stopni specjalizacji. I tak inżynier II stopnia specjalizacji, mogłby zarabiać według tej propozycji nie mniej od dyrektora. Inżynierem mianem, bez specjalizacji, prawdopodobnie nie opłacałoby się nawet pozostać w swoim zawodzie.

„GW”: Czy nie ma groźby, że inżynier ze specjalizacją byłby takim, jak przysłówowy docent, który trafił na dobrą koniunkturę? Obawiam się po prostu sztucznego nadawania stopni.

M.K.: Przed tym Kongres starał się zabezpieczyć. Stopnie mają być nadawane jedynie na podstawie doświadczenia, jego osiągnięć technicznych i technologicznych. Decyzję o ich przyznawaniu powinien należeć do stowarzyszeń naukowo-technicznych, a nie do administracji.

„GW”: Te rygory można „przekroczyć”. Istotne tu było to, czy zakładami o instytucjach, opłacałoby się trzymać „drogiego” (czyli ze specjalizacją) inżyniera?

M.K.: Nie opłacałoby się pod warunkiem, że wysłuchano by propozycji środowiska technicznego. A propozycje one jedynie nie wkładają do jednego worka rentowności powstałej przez windowanie cen w górę i rentowności „zarobkowej” na poziomie technicznym. W pierwszym przypadku podatek dochodowy i Fundusz Aktywizacji Zawodowej powinny działać bezwzględnie. W drugim natomiast, trzeba dać ludziom zarobić i nie pozwolić, żeby FAZ ingerował przesadnie w wy-

sokość pensji. Wówczas wszystkim, od robotnika po dyrektora, zależałoby na postępie technicznym, czyli na inżynierze „drogim”, ale mądrym. No i w tej sytuacji autorytet sam by przyszedł do inżyniera.

„GW”: Po to, żeby ten postęp wprowadzić potrzeba jest jeszcze samodzielności, którą u naszego inżyniera okrojono niemal do zera.

M.K.: O samodzielności można będzie mówić wtedy, gdy da się inżynierowi robotę, za którą on będzie całkowicie odpowiedzialny, czyli nie będzie musiał zbierać szeregu pieczęci i podpisów osób współdecydujących. O prawo do ryzyka przy podejmowaniu samodzielnych decyzji mocno walczono na Kongresie. Domagano się prawnego uregulowania tej kwestii.

Dotychczas nie ma żadnego dokumentu, który by pozwalał na liczenie się z autorytetem inżyniera. Co z tego wynika? A to na przykład, że inżynier zaprojektuje wygodne osiedle z zielenią, bogatą infrastrukturą, a w rzeczywistości powstaje wielokopłowa pustynia, bo po drodze ktoś powykręcał wszystko, co nie jest wprost związane z powierzchnią mieszkaniową. Inżynier może robić ambitne plany oczyszczania środowiska, a decydynt odkłada je do kosza.

„GW”: Jeszcze przed Kongresem mówiono o tym, że naszej go podobać potrzebny był inżynier koncepcyjny i inżynier praktyk. Jak na ten podział patrzy świat techniczny?

M.K.: To wiąże się w ogóle z kształceniem kadr technicznych, które powinno ulec dość generalnym

zmianom. Pierwsza rzecz, to fakt, że kształcimy dwa razy za dużo inżynierów, a płacimy im (o czym już mówiliśmy), trzy razy za mało. Poza tym niemal wszystkim dajemy dyplomy magistrów inżynierów. Później bywa tak, że mamy mgr inż., z którego śmieje się robotnik, że nawet gwóźdź dobrze wbić nie umie. A chodzi o to, że on w swojej edukacji miał bardzo mały kontakt z praktyką. Według nowych propozycji powinniśmy kształcić w kursie krótszym inżynierów realizatorów, którzy by wdrażali do produkcji nowe rozwiązania i modernizowali istniejące. Natomiast w kursie magisterskim, inżynierów koncepcyjnych, projektujących nowe wyroby, procesy i systemy. Tak jest w NR, Francji, Anglii, RFN. Tak było i u nas, kiedy mieliśmy obok politechnik, wyższe szkoły inżynierskie. Przeważnie jednak lokalne ambicje władz przekształcały je w politechniki — najczęściej tylko z nazwy.

Były również zastrzeżenia do sposobu zdobywania tytułów naukowych przez naszych nauczycieli akademickich. Przecież często wystarczało być tylko, że tak powiem, pilnym uczniem i dojść do tytułu profesora. Stąd to odejście nauki od praktyki. Kongres zaproponował, żeby nauczyciel akademicki kończąc, przechodził przez linię produkcyjną i żeby podstawą do osiągnięcia stopnia naukowych były konkretne rozwiązania konstrukcyjne czy technologiczne.

„GW”: Jakże są gwarancje, że to o czym mówimy, będzie zrealizowane? Był pan przecież uczestnikiem dwóch poprzednich Kongresów, z których do praktyki w zasadzie nie przeniknęło.

M.K.: Po ostatnim forum jestem jednak większym optymistą. Kongres starał się zabezpieczyć przed tym, żeby nie skończyło się na czymś gadaniu. Otóż rozpoczęły się prace legislacyjne m.in. nad projektem ustawy o tytule technika. Poza tym Kongres zobowiązał Radę Główną NOT do ścisłego nadzoru nad realizacją uchwał. Ma ona również nie później niż za dwa lata zorganizować konferencję, by rozliczyć się z tego, co nie zostało zrobione. Tego przedtem nie było.

„GW”: Rozmawialiśmy w zasadzie o samopomocy przedstawicieli polskiej techniki i szukaliśmy szczyty optymisty.

M.K.: Bo tylko w ten sposób możemy zdobyć technikę dla uzdrowienia polskiej gospodarki. Inaczej o braciach byłoby się tylko w kregu sloganów.

„GW”: Dziękujemy za rozmowę. Rozmawiała: ANNA RADZIUKIEWICZ Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Droga do Izby Kto ma rzadzić

Rzemieślnik to człowiek, który funkcjonuje jakoby na przekór ustrojowym pryncypiom. Nie jest jeszcze kapitalistą, ale nie mieści się w otłokowym pojęciu socjalizmu. Dlatego w dyskusji o remontażu element naszej gospodarki, szczególnie w zas — zniszczyć podatkami, wywieszać — zawsze ożywa pęd w kierunku

Kiedy na rynku robi się kruczo i dziurawo — zawsze ożywa pęd w kierunku remonta. Stanowi ono bowiem ważny element przemysłu kluczowego.

Dlatego też co jakiś czas — z reguły czas nietrwały — dla potrzeb remonta zapalane są symboliczne zielone latarnie i malowane są hasła z zęczeniami „wszystkiego dobrego na nową drogę rozwoju”. Bardziej nerwowi remontaści biorą się szparować do pracy, rozbudowują, inwestują, produkują... A potem stop! Podatki

rosną, surowca nie ma i remontaści dogorywają. Zakończmy jednak, że remontaż, chociaż raz idzie do przodu, raz się cofa, nigdy nie stoi w miejscu. Coś się stało w interesie dzieci, na co zwrócić uwagę w państwie. Nie zamierzam pisać regionalnej historii cechów, lecz zasygnalizować jednak kilka najpilniejszych problemów. Rozpoczynam od remontażu łomżyńskiego.

W województwie łomżyńskim remontażnicy skupieni są w czterech Cechach Rzemiosł Różnych, mających swe siedziby w Łomży, Grajewie, Wysokiem Mazowieckim i Zambrowie. Istniał także cech w Kolnie, ale pozostało po nim tylko jednoosobowe biuro. Cechy podlegają Izbie Rzemieślniczej mieszczącej się w Białymstoku, a zaś Centralnemu Związkowi Rzemiosła, nie jest więc w tym sektorze tak bezpańsko i samowolnie. Każdy zarejestrowany zakład otoczony jest siecią biur i urzędników, mających prawo nagradzać lub karać. Cech łomżyński, obejmujący teren 13 gmin, oraz 5 miast i gmin, sprawuje opiekę nad 1150 zakładami. Nie jest to więc organizacja mała.

Jednym z podstawowych jej problemów, jest brak surowców do produkcji oraz ciastnoty lokalowa. O surowcach dla remontażu, czyż zakładów pisze się często i obzeranie, bowiem jest to zgrzyt, który nie pasuje do oficjalnych deklaracji. Zanim właściciel prywatnego zakładu wyprosił co da siebie, zdobędzie jakieś zrzynki czy odpady, musi się sporo nabiegać i nakłaniać. Gdyby mógł kupić na wolnym rynku — żaden problem. Ale to wszystko musi być legalne, z rozdzielenia. Byli tacy, co próbować obchodzić problem kłopotem. Ci musieli potem szyć zakłady zamykać, bo ich z kolei zamykał kto inny. Krócej mówiąc surowiec trzeba nabywać legalnie, a tu są kłopoty.

Ostatnio Urząd Województwa w Łomży oblał cechów przydziałem surowców dla krawiectwa, malarstwa oraz sanitarnego instalatorstwa. Zadowolony kierownik cech zaczął czynić przynajmniej, sporządził wewnętrzne rozkazy, i zaczął się cieszyć. Miał wydział z tygodniem, miesiąc za miesiącem, a z obywatelami udatkami, kłopotami, podzwanką? Kierownikowi gupio, że oblał, a nie ma. Tymczasem wiecej, że zamówienia są jeszcze w trakcie realizacji, dogadany w urzędzie, kolonijacy zaś myślał, że ich szef rozdysonował już wszystko po znajomości.

Kiedy brakuje surowca, zakład remontażnicy nawala jak każdy inny zakład produkcyjny. Tymczasem rynek potrzebuje towarów, ludzie chcą budować, naprawiać sprzęt, jedynym słowem normalnie żyć. Rzemieślnik nie jest instytucją charytatywną. Pracuje po to, aby zarobić. Już nie pyta więc o cenę surowca. Kupi nawet drożej. Dla niego żadna sprawa, bowiem uchwala 112 sprawadziła remontaż na ścieżkę cen umownych, a jak drożej się kupi surowiec, to drożej się sprzedaje towar.

Kierownik łomżyńskiego Cechu Rzemiosł Różnych, Aleksander Cwiałina twierdzi, że remontaż jest zdolne bardzo dużo wytworzyć. Może nie każdy remontażnik upodoba sobie to anioła, ale większość to uczciwi fachowcy, z tradycjami pokoleń, którzy wiedzą, jak należy trzymać w rękę narzędzie. Zostać remontażnikiem jest teraz łatwiej, niż w wiekach ubiegłych, chociaż egzaminu zeznawczego obowiązują w dalszym ciągu. Ale łatwo też uuprawienia stracić. Przekonali się o tym niektórzy młodzi i niecierpliwi, którzy chcieli na fuzerze szybko zbili kokosy.

Remontażnicy mogliby produkować np. najprostszą uralizację rolniczą, powiedzieli by, że nie mają, bez których chłop wygląda jak urządek bez plecak. Mogliby też robić motyki, widły, inne drobiazgi, na które zbyt jest zapewniony. Ale do tego potrzebny jest stalowy pręt, katownik, płaskownik, każdy bowiem wie, że widły nie powstają z igiel, których reszta też brakuje.

Kiedyś zgłosił się nawet do cech inżynier, były dyrektor zakładu. Powiedział, że ze starych, słownych maszyn, których po pegerach i ekstrakcji pełno, będzie robił maszyny nowe, koparki, siewniki. Niestety, cech nie mógł mu zagwarantować, że on ten stół dostanie. Są bowiem takie przepisy, w myśl których pęcherz sprężający jaką maszynę, musi ją tak dokładnie zdemontować, potem młotem, przejechać spychaczem, aby nadawała się jedynie do białego pieca.

Mimo tak ciężkiej sytuacji, ludzie starają. Na przykład człowiek, który robił w

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO

Na to przystać nie można

Zwierzchnia radnego WRN w Łomży, dyrektora Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — Kazimierza Uzynskiego.

— Czwartą kadencję jestem radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej, przez dwie byłem w Miejskiej Radzie, jedną — w Powiatowej. Na podstawie lat doświadczeń mogę stwierdzić, że nie umiaccia się nam siła organów przedstawicielskich. Gdybyśmy tych, którzy ją wybierali, spytali, kto jest dla nich władzą, przypuszczam, że odpowiedziliby: sekretarza — partii, naczelnik gminy, komendant posterunku MO. Rządzą komu przyszoły na myśl wymienić radnego.

Dlatego tak jest, postaram się odpowiedzieć pośrednio. Wczoraj byłem na sesji WRN w Łomży. Wybieżeliśmy ławników Sądu Wojewódzkiego, Okręgowego Sądu Pracy i członków kolegium do spraw wykróczył przez województwo. Radni otrzymali listę kandydatów, spośród których kilka nazwisk należało skreślić. Jestem przekonany, że co najmniej 80 proc. obecnych na sesji radnych nie wiedzieli nie istnienia o większości kandydatów. Śmiałem twierdzić, że wyboru ławników dokonaliśmy w sposób mechaniczny, kreśląc co piątego co co trzeciego.

Tak się złożyło, że ja też nikogo z listy nie znalazłem. Jeśli bym zastanowił się nad tym, czy nie wycofać się z niej. Wczorajsza sesja WRN w Ciechanowcu nie odbyła się z powodu braku frekwencji. Ja sam nosiłem się z zamiarem złożenia mandatu, zrezygnowałem dopiero po namowach kolegów z SD, tylko dlatego, że jestem długoletnim subordynowanym członkiem Stronnictwa, które mnie na radnego desygnowało.

Niewiele spraw można załatwić, za to łatwo sobie zaszkodzić. Prawie każdy radny jest pracownikiem podległym wojewodzie. Narazając się na administrację, prędzej czy później odczuje to na własnej skórze.

Alternatywa postawy rezygnacji jest szukanie możliwości załatwienia więcej spraw drobnych. Dlatego więcej i teras na sesjach interpelacji niż dyskusji nad ważnymi tematami. Niektórzy radni zastanawiają się, co, mimo kryzysu, zaproponować do załatwienia. I niekiedy dowiadują się, że są optymistami, bo zgłaszają przez nich problem, zdaniem administracji, nie jest możliwy do zrealizowania.

„Mamy kryzys, na to nas nie stać, musimy odczekać na później”. Są to argumenty tych, którzy nie chcą potrudzić się nad rozwiązywaniem spraw ważnych dla społeczeństwa, mimo, że w wielu wypadkach nie ich, oprócz dobrej woli, nie kosztuje.

Jako radny, drugi rok domagam się wprowadzenia systemu w zaopatrzenia pracowników w ubrania robocze. Wojewódzki Urząd Statystyczny wylicza: mamy tyłu i tyłu pracujących, a tyle par butów gumowych. Powiedzmy, że na 10 tys. robotników przypada tyś par gumiaków. Zakład zatrudniający 10 pracowników fizycznych otrzymuje więc i par butów. Pracodawca wie, gdzie i kiedy może ją odebrać. W rzeczywistości zasada jest taka, że raz się parę butów jak kósę niezdobyć. Kto szybszy, ten ją chwytka. Co szybszy leca po następne. Na to przystać nie można.

Dzisiaj pada deszcz. Ja, jako szef, muszę wysłać pracowników do przygotowania terenu pod ogród botaniczny, a nie mogę mu dać ani piaszcza, ani butów.

Zdaje sobie sprawę z braków w zaopatrzeniu, ale wiem, że pewna ilość obywateli wychodzi z produkcji. Jeśli niewystarczająca, stworzyć mądry system rozdzielu tego, co jest. Tymczasem administracji wystarcza tłumaczenie, że jest deficyt.

Niesmiertelnym tematem interpelacji (nie tylko moich, ale wielu innych radnych), jest funkcjonowanie komunikacji PKS. Nie można zgodzić się z tym, że autobus odchodzi z dworca PKP na minutę przed przyjazdem pociągu. Synchronizacja kursów PKS i PKP nie kosztuje, a kierowcy jak odjeżdżali ze stacji kolejowych z pół pustymi wozami, tak robią to nadal. Nawet bogatszych od nas krajów nie stać na takie praktyki. Jestem przekonany, że gdybyśmy autobusy, oddali w agencję, zadaniem kierowcy nie opuściłby dworca przed nadejściem pociągu.

Dodatkowym elementem buiwersującym mnie jest fakt, że PKS jest jednostką zmiłitaryzowaną. Wydawałoby się więc, że nie trzeba w tym temacie żadnych dyskusji; potrzebny jest rozsądny nakaz, wykonanie którego nie wymaga ani opion, ani dodatkowych kierowców, ani nowych autobusów. Wymaga tylko wysiłku organizacyjnego.

Tak się składa, że z interpelacji zgłoszonych przeze mnie w ostatnim okresie, załatwione zostały właśnie te, do realizacji których potrzebne były środki finansowe.

Przebudowę podjazdu przy stacji PKP w Czyżewie wykonano z takim rozmachem, o jakim nie marzył i którego nie powstydziłoby się w okresie propagandy sukcesu.

Remontu drogi Ciechanowiec — Czyżew, po uporczywych przypominaniach, dokonano na odcinku sześciu kilometrów, a nie trzech — najtrudniejszych do przebycia.

Na wprowadzenie w życie czekają natomiast interpelacje, wymagające właściwej organizacji pracy i dobrej woli administracji.

Mógłby ktoś stwierdzić, że analiza jest taki Uzynski, który uczył się 2—3 drobiazgów i robi z tego problem, podczas, gdy mamy wiele znacznie poważniejszych spraw do załatwienia. Odpowiem prowokacyjnie: jeśli człowiek nie jest w stanie załatwić drobnych rzeczy, przestaje mieć chęć do większych. Ważniejsze problemy są ciężarem często nie do udźwignięcia przez jednostkę, w wielu wypadkach wymagają zaangażowania większości radnych. Proponowałem kiedyś na sesji, by w przypadku, gdy radny zgłasza ważki pro-

blem, odwołać się w dyskusji do stanowiska całego gremium. Jeśli rada podzieliłaby moje stanowisko, nie wyglądałoby tak, że Uzynski prywatnie „walczy” z wojewodą o budowę w Ciechanowcu przedszkola czy domu opieki. Tylko, że Uzynski ma rację, bo jego propozycje, jako społecznie uzasadnione, aprobuję większość rad.

Do tej pory zawsze zabierałem głos, jeśli nie w formie interpelacji, to w dyskusji. Wczoraj była pierwsza sesja, którą „odsiedziałem”. Tracąc wiara w celowość „rajowania”, zmuszałem się, żeby milczeć. Dziś wstyd mi wobec wiceministra, że łomżyńska rada wypadła tak słabo. Nie wykrystalizowały okazji do zaprzęgnięcia specyfiki województwa i jego miejsca w kulturze narodu.

Stało się tak dlatego, że rada nie czuje się w pełni wiadza. Wojewoda nie zawsze widzi w nas pomocników w kierowaniu kadrą podległych mu urzędników. W wypadku, gdy radny nie zgadza się z tym, co

na jego wniosek odpowiedział kompetentny urzędnik i co wojewoda podpisał, szef administracji państwowej województwa traktuje to nierzadko jako personalny atak na siebie. Rozumiem, że wojewoda nie jest komputerem, który wie wszystko. Po to ma kwalifikowany aparat urzędniczy, który w jego imieniu zajmuje się szczegółowymi sprawami. Jeśli jednak aparat ten pomylił się i radny zwrócił na to uwagę, to należałoby mu podziękować, a nie obrażać się. Gdyby doceniano starania radnych, z pewnością doszlibyśmy do lepszych wyników w gospodarce i życiu.

Jeżeli nie przywrócimy autorytetu organom przedstawicielskim, jeśli wyborcy nie postawią sprawdzalnych faktów nie utwierdzą się w przekonaniu, że powołani przez nich ludzie sprawują władzę w ich imieniu, to powszechna, społeczna wiara w funkcjonowanie autentykznego systemu demokracji będzie w naszym kraju ograniczona.

IRENA BIERNACKA

Budowa domu dla syna jest marzeniem Kazimierza Masiela. Niestety, jak dotąd sprawa nie ruszyła z miejsca i aby zrozumieć dlaczego lub chociaż spróbować to zrozumieć — trzeba cofnąć się nieco w czasie.

„W dniu 23 września 1957 roku w Państwowym Biurze Notarialnym w Białymstoku przed Notariuszem Matyldą Dziekańską stawili się obywateli polscy, Jan Borowski i Kazimierz Masiel” — czytamy w akcie notarialnym. Dalej dowiadujemy się z niego, że Jan Borowski, właściciel placu budowlanego o powierzchni 4080 metrów kwadratowych, położonego we wsi Horodniana w miejscowości „Kleosin”, sprzedaje go Kazimierzowi Masielowi za cenę 5000 złotych.

Kazimierz Masiel pracował w tym czasie w cukrowni w Ketrzynie i gdy lekarze zalecili mu zmianę klimatu — wybrał Białystok. Przed przyjazdem postanowił zbudować sobie domek. Poświęcał na to każdy urlop. Budowa trwała dziesięć lat zanim w 1969 roku, już jako emeryt, przyjechał na stałe do Białegostoku.

Z biegiem lat zmienił się charakter okolicznych terenów. W czasie transakcji, a był to przypominamy 1957 rok — plac faktycznie położony był we wsi. W latach siedemdziesiątych Kleosin stał się częścią Białegostoku, dotarł tam przemysł. Właśnie z jedną z jego inwestycji związane są dalsze losy działki Masiela.

We wrześniu 1975 roku dostaje on z Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego groźne brzmienie pismo, z którego dowiaduje się między innymi, że „należąca do obywatela nieruchomości niezabudowana, położona w miejscowości Kleosin, gminy Zastanin, oznaczona numerem geodezyjnym 75/2 o powierzchni 0,1606 ha jest niezbędna do wykonania zadań określonych w planach gospodarczych. W związku z tym w/w nieruchomości podlega wywłaszczeniu na rzecz Państwa”. Dalej przedsiębiorstwo proponuje

tanie — dlaczego nie do Białegostoku? Poprzednio z urzędem gminy było połączenie autobusami komunikacji miejskiej i jak na ironię — w połowie trasy przebiegała się o bok Urzędu Miejskiego w Białymstoku. Dzisiaj, aby dostać się do gminy, trzeba jechać najpierw na dworzec PKS a stamtąd kilkanaście kilometrów autobusem do Juchnowca. Prawdziwy kłopot zaczyna się z powrotem — przepełnione pojazdy często w ogóle się nie zatrzymują. Co to znaczy dla emerytów i rencistów, którzy muszą udać się tam przynajmniej raz w miesiącu

po odbiór kartek, nie trzeba chyba mówić. Wracając do działki Masiela — przedsiębiorstwo uznało widocznie, że dla „wykonania zadań określonych w planach gospodarczych” nie jest mu niezbędna działka numer geodezyjny 75/2 i nie było więcej mowy o jej sprzedaży. Nadmierne korzystanie z przepisów ustawy z 1958 roku o trybie i zasadach wywłaszczania nieruchomości było jednym z grzechów lat minionych. Wiele z wywłaszczonych terenów porasta dzisiejszą chwastami, chociaż wcześniej były to często obszary intensywnych upraw rolniczych, nieraz gruntów i ogrodów. Niska cena w latach całej inwestycji, utrwalila tych w świadomości inwestorów lekceważących i beztroskich stosu-

nek do ziemi. Prasa i telewizja podawały bulwersujące wręcz przykłady wkraczania na teren budowy w lecie lub na początku jesieni o było połączone z niszczeniem zbiorów.

W 1980 roku Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego (taką nazwę nosi obecnie sąsied Masiela) planuje budowę bloków mieszkalnych dla swoich pracowników na działce numer 74. Urząd Gminy informuje o tym wszystkich sąsiadów z sąsiedztwa. Masiel jest przekonany, że chodzi o część jego nieruchomości i ponawia swoją prośbę, tym razem już do

Urzędu Gminy w Juchnowcu, o przydzielenie działki zamiennnej. Co ciekawe — ten drugi nie wyprowadza go z błędu: „W odpowiedzi na ponowne podanie w sprawie przeniesienia części działki Obywatela pod projektowane budownictwo w miejscowości Kleosin (nr 74) i przydział w zamian działki budowlanej, informujemy, że wniosek zostanie szczegółowo rozpatrzony z chwilą wyznaczenia przez Oddział Rejonowy Wojewódzkiego Biura Geodezyjnego Terenów Rolnych w Białymstoku. Ponownie do w/w sprawy wrócić przy uwzględnieniu projektu zagospodarowania terenu pod przyszłociowe budownictwo uspołecznione w Kleosinie.”

Nachdoci 1981 roku Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa — Zakład Projektowania i Usług Inwe-

Dziatkko

Najoszczędniej — zawiesić, odstawić, zlikwidować

Był to widok doprawdy surrealistyczny. Gdy wjechaliśmy do bazy, dziesiątki autobusów stały na specjalnie wyasfaltowanym placu, a kierowcy pogadując. Zbliżało się południe, a im było wszystko jedno, bo czy za kółkiem czy przy bramce — stawka ta sama. No, może na trasie jest trochę gorzej, bo fajęra nakreślić się trzeba, a i pasażer bywa czasem niewychowany. Sielanka przy budce trwała, staliśmy paląc i plotkując...

A na przystankach pusto. Normalnie, w porze ośmiogodzinnej, czerwone autobusy — jak je tu nazywają — trzęsą się w szwach. Tętno łomżyńskie ma komunikację na raty. Miejsce wsiadki w kwiecień na genialny pomysł i aby ludziom uprzykrzyć do reszty i tak niełatwe życie — wykombinowały, gdzie w kraju nie stosowane, przerwy w kursowaniu autobusów. Złotych, a gdzie ich nie ma, twierdzą, że jest to działanie celowe aby wojewódzkość grodzić nie uderzyła niektórym za bardzo do głowy. Przypomnieli sobie i innym czas gdy po Łomży podrozowano per pedes. Inni twierdzą, że przerwy załatwiło o miejscowych władz takówkarskie lobby. Jakby jednak na sprawę nie spojrzeć, to zawsze wygląda to dość niepozornie, gdy 10 linii zawieszono codziennie dziesięć między 9 a 13 i między 17 a 21. Potem zauważono, że ludziom dokuczono za bardzo i po przetargach „2” i „10” przywrócono na trasę.

TŁO
Podczas pobytu w Łomży ustawałem problem zgłębić na tyle, aby znaleźć racjonalne jego wyjaśnienie. Przy okazji rozmawiałem też z kierowcą komunikacji miejskiej, bowiem jako jeden z 9 zakładów tutejszego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Zatrudnia 104 pracowników (50 z nich to kierowcy) i ma 43 Autosany typu H9. Powołując ją do życia przed siedmiu laty, miało przede wszystkim chęć zapewnić swoim przedsiębiorstwom stały dowóz ludzi do pracy. Zostało tak do dziś. Rozkład jazdy, przy każdej zmianie, ustalany jest więc pod przerwę.

W konsekwencji, do typowej miejskiej można zaliczyć, a bleda, tylko sześć linii — „1”, „2”, „3”, „4”, „7” i „10”, bo pozostałe mają pętle w okolicznych wsiach. Np. „5” jeździ z Ponią przez miasto do Konażyc, a „6” do odległego o ok. 15 km Nowogrodu. Pod miastem dublowane są więc trasy z PKS. Korzystają na tym pasażerowie i już się do tego przyzwyczaili. Inaczej to jednak widzi ZKM. Symbioza z potężnym przewoźnikiem nie zawsze wychodzi czerwonym autobusom na dobre. PKS jest sterowany centralnie i ani myśli synchronizować swoje kursy z kimkolwiek. Prezydent Łomży — tak się powszechnie uważa — ma do takiej koordynacji za krótkie ręce. Można by przecie ograniczyć trasy miejskie np. do sześciu, oddając resztę w nie kwestionowane władanie PKS. Wyszłoby to na dobre delikatnym H9, dożywianym bez pardonu na bardzo dla nich szkodliwych podmiejskich drogach. W miejscowościach natomiast wzrosła częstotliwość przejazdów.

Przed rokiem, łomżyński wojewoda, za cenę dwóch nowych autobusów, chciał zdobyć przychylność PKS. Komunikacja jednak była czego nie bierze i autosany trafiły do ZKM. Podobnie zresztą jak osiem nowych wozów tego typu we wrześniu br. Przez siedem lat zdołano więc wy-

sek doprowadzenia w tym roku, tzw. gotowości technicznej do wskaźnika 0,75. Jest to jeden z warunków sprawności zakładów. W Łomży sprawę potraktowano na serio, bo np. w grudniu 81 r. gotowość ta wynosiła 0,5. W styczniu wzrosła do 0,68, a w czerwcu było to już 0,83. Są więc przesłanki — nie tylko teoretyczne — aby w łomżyńskim grodzie zrobić wreszcie bardzo dobrą komunikację. Swego czasu prezydent miasta miał nawet trzy jej perspektywiczne wersje. Do najlepszej, ZKM brakuje tylko 10 wozów, a miastu — drog i ulic. Niektóre z tras wciąż pozostają więc na mapach.

Czerwone wprowadzono poza tym wynagrodzenie kierowców za walkę z przepalaniem. Dotąd nikt ich z tego nie rozliczał i w efekcie bywały miesięczne, gdy przepały dochodziły do 4 ton oleju. Plombuje się też zbiorniki paliwa. W sumie więc miesięcznie ludzie o 2 ton oleju mniej. Oszczędność zaczęła się po prostu ludziom opłacać. W sierpniu — dla przykładu — 40 kierowcom wypłacono za oszczędzanie paliwa ponad 50 tys. zł.

Mamy więc kwartalnie 140 ton z przydziału, 6 ton z oszczędności i 21 ton z przerwy. Żebyśmy teraz nie wiem jak dodawali to i tak 200 ton nie będzie. Dochodzić więc do sedna sprawy. Czerwone autobusy w Łomży nie stały dotąd ani dnia choć zgodnie z arytmetyką powinny pażować co najmniej tydzień. Dzieje się tak tylko dlatego, ponieważ po koniec każdego kwartału ZKM dostaje tyle paliwa, ile potrzebuje. Tym razem było to 20 ton.

W Łomży mówi się, że województwo i tak swego całego przydziału nie wykorzystuje, i że nie ma tam odważnych do odwołania. Niefortunnych przerw. W białostockim CPN, koordynującym rozdział państwa w naszym regionie, sprawdziłem, że województwo łomżyńskie wykorzystuje jednak cały swój przydział (3.313 ton oleju to zaledwie 70 proc. potrzeb Łomży. Dodano jej więc jeszcze na koniec kwartału 158,5 tony). Dowiedziałem się też, że gospodarka komunalna wraz z rolnictwem, są przez CPN traktowane priorytetowo. Kierownictwo Centrali jest wręcz zdania, że co jak co, ale komunikacja miejska musi jeździć. Skąd więc te przerwy? Czyżby naprawdę nie było odważnych do zmiany kwietniowej decyzji? Uważam, że łomżyńscy dość się już nachodzili.

BAZA
W bazie minęło południe i kierowcy skończyli palenie. Ci z odleglejszych tras wsiadli do

wozów, aby przed pierwszą być na odległych pętliach. Kierownik zakładu — Bogusław Szczęch, po ustaleniu z dyspozytorem najbliższych spraw, zaproponował obejrzenie awaryjnego gospodarstwa. Przed rokiem wozy stały pod tym samym płótnem na nie utwardzonym placu. Deszcze i ciężkie pojazdy wiosną i jesienią zamieniały plac w błotnistą bajoro. Aby autobusy uruchamiać w takich warunkach obsługi bazy nie raz i nie dwa musiała się nelić u tyłach w bloku. Trzeba więc było użyć wielu forteli i układow, aby plac pokryć specjalnym asfaltowym asfaltobetonem. Cieszą się nim krótko, bo latem budowniczy biegnący za bramą linii ciepłowniczej (do pobliskich magazynów WPHW), zapowiedzieli rozprucie w porządku, z takim trudem przygotowanego placu. Wszelkie próby i negocjacje były jak dotąd bezowocne. Ludzie z bazy twierdzą, że rury można pociąć górną, ponad placem, a instalatorzy nawet o tym słuchać nie chcą. Baza twierdzi dalej, że w Ostrołęce, w powietrzu idą całe kilometry rur (w Białymstoku też takie widzieliśmy), a ciepłownicy milczą. Zdać się więc, że znów bez interwencji władz miejskich, baza przepychać przegrą, na kilka lat mechanicy znów oswoją się z błotem.

Stale modernizowana baza dorobiła się ostatnio m. in. własnej (krytej) diagnostyki i pięciu kanałów do prowadzenia napraw bieżących. Jest tam też napowietrzny kanał z myjnią (podczas mrozów niestety nieczynny), buduje się magazyn części zamiennych. W ramach wielkich porządków zmodernizowano też budynek socjalny.

Na środku placu pozostała jednak jeszcze stara kaflarnia zastępująca dotąd magazyn. Zwył jej jednak jest krótki. Dotąd ZKM, na porządku i modernizację budynków, wydał ok. 8 mln zł, ale się to opłaciło. 33 mechaników pracuje wreszcie pod dachem, kierowcy mają pomieszczenia socjalne, firma świetlica, a kierownik, surowy, ale funkcjonalny gabinet z balkonem. Można też wreszcie na miejscu robić przeglądy techniczne wozów i nie chodzić po prośbie do PKS. Można ponadto legalizować liczniki samochodów i zryzykować z jeżdżenia z nimi do Ostrołęki.

Z ogumieniem i akumulatorami nie jest źle, bo np. na 200 opon potrzebnych rocznie (jedna może wg. norm przejechać ok. 45 tys. km) łomżyńscy dostali 180. Gdy pytam jak im się to udało, uśmiechają się tylko i żartują, że o węgorsko trudno. Z akumulatorami trzeba natomiast kombinować i regenerować co się da.

2 PYTANIA

Wyjeżdżając z bazy byłbym pewien, że pomimo kłopotów Łomża ma jednak szansę na dobrą komunikację. Atuty, to spora liczba nowych autobusów, przyzwolona baza i co najważniejsze — przejęcie sprawy ludzkie. Tylko ten cholerny olej! Czy naprawdę nie się nie da w tej sprawie zrobić Panie Prezydencie?

Skoro już się zdobyłem na odwagę i postawiłem pierwsze pytanie, to zadam też i drugie, bo chciałbym wiedzieć dlaczego postawienie w centrum budki dyspersyjnej (mającej oko na wypadające z planu autobusy), wymaga aż kilkunastu tysięcy? Tam, gdzie chętnie widziałaby ją ZKM, podobno specjalizacja „układ urbanistyczny”. A prywatny kiosk z lodami, stojący obok tego miejsca, nie szepci?

ADAM ŁOZOWSKI

stycznych „Inwestprojekt” w Białymstoku postanawia rozpocząć budowę. Okazuje się przy tym, że przez działkę Masieła oznaczoną numerem 75/2 poprowadzona zostanie sieć wodociągowa i kanał co. Urząd Gminy w Juchnowcu wydaje 30 maja decyzję, która zezwala inwestorowi na czasowe wejście na działkę Masieła, w celu wykonania wspomnianych instalacji. Między innymi i na jej podstawie — Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego wydaje 29 czerwca zezwolenie na rozpoczęcie budowy. Odpis tego decyzji do Masieła w odróżnieniu od de-

sprawy jest sąd, gdzie należy wnieść sprawę o naruszenie stanu posiadania.

Właściciel nie korzysta z niej ponieważ jest przekonany, że z tak dużym przedsiębiorstwem nie wygra a ponadto nie chce mieć ektki pieniężnej. Chodzi mu w gruncie rzeczy nie o odszkodowanie czy już nawet nie o nową działkę, lecz o pozwolenie na budowę drugiego domu na działce nr 75/3 leżącej od strony ulicy Zambrrowskiej. Działka ma ponad 2000 metrów kwadratowych i drugi domek swobodnie można tam postawić.

dość swoich racji i napisał dwie skargi: jedną do naszej redakcji, drugą do telewizji. Nam sprawa wydawała się początkowo typową i list czytelnika wysłaliśmy do Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska celem ustosunkowania się do zawartych tam zastrzeżeń. Dato to początek bogatej korespondencji. Z gminy dowiedzieliśmy się na przykład, że urząd podtrzymuje swoje zdanie o tym, że właściwym do rozstrzygnięcia całej sprawy jest sąd oraz że zgodnie z opinią Państwowego Inspektora Sanitarnego w Białymstoku na działce nr 75/3 nie można usytuować drugiego budynku mieszkalnego.

Odpowiedź taka nie zadowoliła z-cy dyrektora Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska mgr Bogusława Talarczyka, który uznał ją za niepełną i zażądał pismem z 23 sierpnia informacji: „Jaka działka (nr geodezyjny) zajęło Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego? Czy znajduje się tam do chwili obecnej? Dlaczego nastąpiło zajęcie? Czy spowodowano zniszczenia i jakie? W jaki sposób PBRol zamierza uregulować całą sprawę? Czy PBRol występował o zezwolenie na czasowe zajęcie nieruchomości ob. Masieła?” Na końcu znalazła się adnotacja: „Sprawę należy traktować jako bardzo pilną”. Pomimo upływu ponad dwóch miesięcy — nie otrzymaliśmy odpowiedzi na żadne z postawionych tam pytań.

W październiku po raz kolejny wydawało się, że sprawa zbliża się do końca. W dniu 1 października na działkę Masieła odbyło się spotkanie przedstawicieli wszystkich zaangażowanych w sprawę stron i instytucji. W jego trakcie przedstawicielka WBPP uznała, że nie ma żadnych przeszkód do wydania pozwolenia na budowę, czemu przytaknął przedstawiciel urzędu gminy. Ten sam Urząd wysłał jednak 5 października wszystkim zainteresowanym stro-

nom pismo, w którym stwierdza: „W odpowiedzi na pismo z 24 października 1982 roku (?) — Urząd Gminy w Juchnowcu Dolnym informuje, że swoje stanowisko zawarł w postanowieniu z 25 czerwca stwierdzającym niemożliwość usytuowania drugiego budynku mieszkalnego na działce ob. Kazimierza Masieła”.

Wracamy tym samym do punktu wyjścia. W kilku instytucjach, które odwiedziłem — rozmowy zaczynały się od słów: „Nawet gazeta tym się interesuje? To i do was pan Masieł już dotarł?”. Wynika z tego, że dochodzenie swoich oczywistych racji jest czymś niezwykłym czy wręcz niemożliwym.

Przeglądając całkiem bogatą dokumentację sprawy, stwierdzam z zaskoczeniem, że Masieł nie otrzymał ani złotówki odszkodowania za czas zwastowania działki i co więcej — płaci za nią podatek w pełnej wysokości. O tym nie pisał w swoich skargach. Dziś pomimo pociągów już instalacji, działka Masieła jest w dalszym ciągu rozkopana i przedstawia prawdziwie księżycowy widok. Inwestor prawdopodobnie zapominał, że dostał zgodę tylko na „czasowe” wejście na cudzą nieruchomość.

W czasie, kiedy Masieł starał się o zezwolenie na budowę — w okolicy powstała cała dzielnica domków jednorodzinnych. Dobrze pamięta, że jedną z działek obiecanych synowi lecz widzieć nie zbył „szczęśliwemu” rozpatrywano jego wniosek. Inaczej było z podaniem o pozwolenie na budowę, gdzie urząd wykazał szczególnie dużą troskę o jego życie, zdrowie i dobre samopoczucie.

Niestety, nie chce tego zrozumieć właściciel działki numer geodezyjny 75/3. Ot, zwykła ludzka niewdzięczność.

JERZY ŚWIERAD

„Jesień z bluesem”

Kryzysowe cięcia w budżecie kultury spowodowały, że w tym roku odwołano w kraju cały szereg festiwalu muzycznych i to tak znaczących jak chociażby

„Jazz Jamboree” czy Festiwal Piosenki Polskiej w

Opolu, że nie wspomnę o kilkunastu innych, organi-

zowanych z mniejszym rozmachem. Podczas gdy jed-

nak nieobecność takiej imprezy powiedzmy w Sopo-

cie — dosyć często odwiedzianym przez krajowe i za-

graniczne sławy — nie jest zbyt mocno odczuwalna,

w mniejszych ośrodkach — takich chociażby jak Bia-

łystok — rezygnacja z ogólnopolskiego festiwalu bądź

to muzyki poważnej, bądź rozrywkowej stwarza wy-

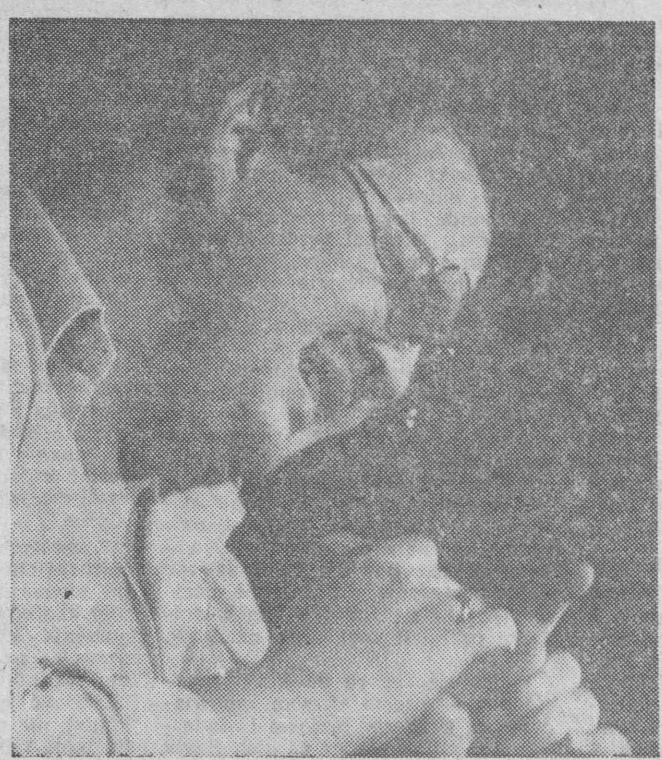
rażną pustkę.

Dobrze się więc stało, że mimo sporych kłopotów finansowych — Miejski Dom Kultury, wspólnie z innymi współorganizatorami, zdecydował się na kontynuowanie tradycji i na koniec listopada przygotował kolejną edycję „Jesieni z bluesem”. Ta impreza ma już swoje stałe, sprawdzone i wysokie miejsce

Formula „Jesieni” była do tej pory dosyć elastyczna, mimo konkretnej nazwy przeglądu. Zbyt mała ilość dobrych rodzimych bluesmanów nie pozwalała na wypełnienie trzydniowej imprezy ich produkcjami. Ponadto organizatorzy wychodzili ze słusznego założenia, iż wszystko co dzisiaj napłepa w światowej muzyce pochodzi od bluesa. Do tego — w celu uatrakcyjnienia koncertów — dokładano ludową muzykę białych mieszkańców Stanów Zjednoczonych, czyli country i western. Dzięki kolejnym „Jesieniom” — zapoczątkowanym notabene przez białostocką „Kasę Chorych” usłyszeliśmy i zobaczyliśmy na naszych estradach całą plejadę wykonawców, o których istnieniu być może nie wiedzieliśmy po dziś dzień. Tutaj zresztą debiutowali tak popularni już wykonawcy jak Martyna Jakubowicz, Elżbieta Mieleczarek, Grażyna Szerszenowicz, znani do tej pory wyłącznie we własnych środowiskach.

Obecnie organizatorzy zdecydowali się na wypełnienie festiwalu wyłącznie treściami zawartymi w jego nazwie, a więc muzyką bluesową. Po pierwsze wynika to z mniejszej niż zwykle liczby zaproszonych gości, po drugie z pojawienia się ostatnimi czasy kilku interesujących, nowych wykonawców tej muzyki. Ze starych znajomych zobaczymy więc i usłyszymy Elżbietę Mieleczarek, „Kasę Chorych”, Marka Śniecia, Ryszarda Skibińskiego z gitarzystą (leader „Kasy”) gra obecnie w grupie „Krzak”; wśród debiutantów na „Jesieni” pojawiają się: zespół „Solid Body”, Tadeusz Nalepa, „Mixer Blues”, „Dudek Blues Band” (sam Ireneusz Dudek występował już w Białymstoku — kilkakrotnie), „Dżem”, Gwiazda „Jesieni” będzie bez wątpienia amerykańska wokalistka bluesowa — JANE GIOVANOS.

Koncerty — w dniach 26—28 listopada — odbywać się będą jak zwykle w kilku klubach młodzieżowych, zaś koncert galowy (dwukrotnie, ze względu na duże zainteresowanie) w sali koncertowej „Forum”. Oprócz tradycyjnych koncertów organizatorzy przewidują kilka innych jeszcze atrakcji, o których poinformujemy w swoim czasie. (GR)



Jeden ze stałych gości „Jesieni z bluesem” Stanisław Sojka.

Fot. S. Ostapczuk

HISTORIE WIARYGODNE

W pałacu i puszczy

Kiedy na dworze angielskim oczekiwano przyścia na świat nowego następcy tronu, od dłuższego czasu krążyła się tam z niezwykłą troską wokół matki. Prasa, radio i telewizja, także nasze środki masowej informacji, donosiły z przejęciem o przeżyciach brzemienniej księżnej Diany. Z największym podnieceniem wyczekiwano urodzenia się takiego samego dziecka, jakich codziennie rodzi się tysiące. Jednak wokół tego jednego narobiono tyle wrzawy, jak gdyby miał się urodzić Mesjasz. Nikt nie wiedział czy urodzi się chłopiec, czy dziewczynka, ale wszyscy oczekiwali narodzin męskiego pretendenta do tronu. I tak się też stało. Zanim obwieścił on swym placem prawo do korony, zapowiedziano już, że gdy się urodzi chłopiec wtedy zgodnie z tradycją 40 wystrzałów armatnich obwieści światu to wielkopomne wydarzenie. Odnotowano dokładnie nie tylko datę, ale nawet minutę narodzin dziecięcia. I niech mu tam będzie. Niech żyje i rozwija się po pociesze matki, a także Królestwa Anglii. Czy jednak ten prozaiczny fakt zastąpił na tak ogromny rozgłos jaki mu nadano? W świetle praw Natury nie był to szczególny wypadek. Było to zwykłe wydarzenie na świat dziecka przez matkę. Zdumiewa mnie też to, że nasze środki masowej przekazu poświęciły więcej uwagi temu wydarzeniu niż ono na to zasługiwało.

W jak odmiennych warunkach rodzą się i umierają zwykli ludzie? Oto inny przypadek narodzin dziecka, bardziej niecodzienny niż przyście na świat następcy tronu, ale o nim nikt nie wie, albo wiedza niepełna. Skromne warunki i w jakich przyszło na świat Dzieciątko Jezus są nieporównywalne z tymi w jakich urodziła swego syna jedna z białych kobiet, którą porwali w dzieciństwie Indianie. Podkreślam, że opis ma charakter dokumentu, a nie fikcji literackiej. W podobnych warunkach rodzą miejscowe kobiety do dziś.

„Wracając przedchodziliśmy w bród przez igrapę” — Nagle poczułam silny ból w brzuchu i usiadłam. Ktoś z kobiet zapomniał: Co ci jest? Nie — odpowiedziałam i siedziałam dalej cicho. — Kiedy chwycił mnie ból, siadałam, pomału dośladam do brzoju igrapę i wykopałam się. — Kolo dziesiątej dziecko się urodziło, było całe siwe, nie ruszało się. Popatrzyłam na nie i pomyślałam: Nie żyje. Co mam teraz zrobić? Pójść, narwać liści pisanzi, zawinąć dziecko w te liście i pogrzebieć w norze pancerka. — Wstałam i smutno poszłam po wali po te liście. Nie czułam już bólu. Blisko takich dużych liści nie znalazłam, ale zobaczyłam je wyżej na skale. Wdrapałam się po łanie, takiej z sękami, którą my nazywamy drabiną, i narwałam dużo liści. Mogłam już chodzić zupełnie dobrze. Po wali wracałam do mego dziecka. Gdy byłam już blisko wielkiego drzewa usłysza-

łam płacz. Pobiegłam: dziecko było całe pokryte mrówkami, które je kąsały. Nie zrobiłam przedtem nic przy dziecku, nie przecięłam nawet powięzi. — Pomyślałam teraz, że pewnie trzeba przeciąć. Obok rościł mały bambus. Ułamałam jeden i spróbowałam na swoich włosach: ciął. Przecięłam powięź, ale jej nie przewięzałam i zaczęła wyciekać krew. — Wzięłam małeństwo na ręce: nie mogło oddychać, spało. Przypomniało mi się, co słyszałam kiedyś, jak byłam mała, że jak nowo narodzone dziecko nie może oddychać, trzeba wyssać wodę z jego nozdrzy, bo tam zawsze jest woda. Wyssałam, wyszła jakaś brzydka ciecz i dziecko oddychało już lepiej”.

Ciekaw jestem warunków i okoliczności przyścia na świat następcy tronu Anglii? A oto dalsze relacje matki, zapewne z pochodzenia Angielki, odnotowane przez uczono. Dodajmy, że ta kobieta rodziła też swe pierwsze dziecko, tyle że w buszu, zupełnie pozbawiona pomocy, a nawet opieki. „Zobaczyłam igrapę i pomyślałam, że trzeba się umyć. Mój ojciec mówił: teraz — To był cud boski, że nie umarłam. Położyłam małego na kamieniu, na dużym liściu, u siadałam obok w wodzie i umyłam go tą zimną wodą. Z pepka ciagle sączyła się krew. Kiedy płakał i nadymał się, krew bardziej płynęła. Zrobiło mi się bardzo zimno, więc wyszłam na brzeg, usiadłam na skraju roca — w słońcu, z matym, który długo jeszcze płakał, ale w końcu ucichł. Kiedyś myślałam, że już zagrali, pomyślałam, że trzeba wracać. Byłam głodna, zerwałam kilka dojrziałych bananów i z dzieckiem na ręku poszłam do szapuna”. Tak oto relacjonuje swój pierwszy poród Helena Valero, uprowadzona w dzieciństwie przez Indian, wśród nich żyjąca, będąca małżonką jednego z członków tamtejszego plemienia.

Ten niezwykle dokument sporządził jeden z uczonych, profesor medycyny na Uniwersytecie Rzymskim, który udał się na teren pomiędzy Brazylią i Wenezuelą by zbadać chorobę nekającą tamtejszą ludność. Niezamiernym plonem tej wyprawy stała się relacja, którą odnotował, gdy natknął się na białą kobietę żyjącą wśród Indian.

Oto w jak odmiennych warunkach rodzą się ludzie. Bezproblemowo rodzą zaś tylko Polki. Świadczy o tym może ogłoszenie, jakie zamieściła jedna z gorzowskich ekspedientek na drzewkach sklepu: „Poszłam rodzić, zaraz wracam”.

CZ. WRONKOWSKI

Przytoczony wyżej opis pochodzi z książki Ettore Biocca pt. Yanoama — opowieść o kobiecie porwanej przez Indian, PIW, Warszawa 1974, s. 185-188.

*) igrapę — nieduża leśna rzeczka, strumyk
) roca — półko uprząwe w puszczy
) szapuno — osada, miejsce pobytu grupy Indian.

widmo

czyli Urzędu Gminy z 30 maja, której nie widział nigdy na oczy. Tymczasem budowlani wkraczają na jego nieruchomości i szybko doprowadzają do jej dewastacji.

Wtedy po raz pierwszy Masieł pisze do wojewódzkiego Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Tamten zasięga opinii z gminy, skąd dowiaduje się, że „Urząd Gminy w Juchnowcu Dolnym potwierdza iż działka ob. Kazimierza Masieła została zajęta przez PBRol bez uzgodnienia z właścicielem oraz Urzędem Gminy w Juchnowcu”. Jak z tego widać — w urzędzie nie pamiętają już o wydanej kilka miesięcy wcześniej decyzji. Na podstawie takiej a nie innej odpowiedzi z Juchnowca — Urząd Wojewódzki radzi Masiełowi, że właściwym do rozstrzygnięcia

W maju, już 1982 roku, wydaje się, że sprawa jest na najlepszej drodze. „Informujemy, że po dokonanej konsultacji z Wojewódzkim Biurem Planowania Przestrzennego w Białymstoku istnieje możliwość usytuowania drugiego budynku mieszkalnego na działce nr 75/3” pisze inż. Wiesław Korzeniowski, inspektor d/s budownictwa Urzędu Gminy w Juchnowcu. Ale już w niespełna miesiąc później ten sam inżynier wydaje postanowienie o zawieszeniu postępowania od czasu „wydania opinii w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej i Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej oraz wyjaśnienia zagadnień związanych z wielkością posiadanej przez Obywatela działki”.

Dopiero w tym momencie Masieł uznał, że normalną drogą nie zdoła

Przed kilkoma tygodniami opublikowałem w „Gazecie Współczesnej” artykuł poświęcony najnowszej muzyce rozrywkowej młodych, zatytułowany „Rock po polsku”. Zająłem się nim głównie z ciekawości, a nie z zamiarem, aby stał się popularnym gatunkiem; dzisiaj kolej na muzykę jazzową, jako że po pierwsze — znalazła się ona w niespotykanym impasie, po drugie — nadal jest grana przez stare i nowe zespoły.

Polski jazz zawsze uznawany był przez najwybitniejszych krytyków (Feather, Berendt, Co-mover) za najlepszy w Europie, zatem — automatycznie — za jeden z najlepszych na świecie. Ponadto pisało o nas ożywione życie jazzowe: zespoły, różnorodność gatunków, udane jam-sessions, festiwale i występy największych gwiazd, ponadto znakomita atmosfera na koncertach tak halowych, jak i klubowych. Sytuacja obecnie zmienia się diametralnie. W kraju pozostało niewiele muzyków, część z nich gra już zupełnie coś innego, opuszczając (z wyjątkiem wymienionych powodów) sale klubowe, zlikwidowano „Jazz Jamboree”, „Pop Session”, zaś „Jazz nad Odrą” bezsensownie zamieniono na konkurs międzynarodowy, odbierając mu status przeglądu najciekawszych zjawisk w polskim jazzie amatorskim. Sytuacja ratują jeszcze sporadyczne wizyty gwiazd, jak chociażby ostatnio występy lidera loft-jazzu, amerykańskiego saksofonisty Sama Riversa czy nowoczesnej grupy „Art Ensemble of Chicago”.

Jednocześnie zaś kłopoty finansowe i chęć organizowania atrakcyjnych koncertów jazzowych zmusiły Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, które pracuje obecnie pod dyktando znakomitego fachowca dra Tomaszka Tuzieckiego, do handlowania kasowymi grupami rockowymi. Wiadomo, że z ich występów można wydusić najwięcej grosza (małe stawki amatorskie, wielkie wpływy z hal sportowych). Co zatem dzieje się z polskim jazzem A.D. 1982?

PROFESJONALISCI

Ostatnie lata (pięć, może sześć) zaszły się — jak nigdy dotąd — absolutnie pustką w młodym jazzie. O ile się nie myli nie pojawił się ani jeden zespół, nie został wyłoniony ani jeden solista (może poza Stanisławem Sojką), który podtrzymałby dobre tradycje w tym zakresie. Naturalnie, na „Jazzie nad Odrą” czy na krakowskim „Jazz Juniors” grało kilka interesujących grup, ale żadna z nich nie była zdolna zafascynować poziomem, żadna również nie zyskała szerszej popularności. Karierę takich gwiazd jak „Extra Ball” czy „Laboratorium” rozpoczynały się na początku lat siedemdziesiątych, później zaś były bądź to zmiany koncepcji, bądź szlifowanie poziomu. Nic zresztą nie wskazuje po dziś dzień, że łąda chwila dokonamy jakiegos genialnego odkrycia.

W dalszym ciągu więc prym wiodą weterani, którzy zaczęli grać nawet w latach pięćdziesiątych z tym, że wielu z nich nie ma obecnie — i to od dłuższego czasu — w kraju. Zarówno zmniejszenie wieloletniej „praktyki”, jak i kryzys gospodarczy — a co za tym idzie często brak pracy — wygoniły ich poza granice kraju. Grają tam w najprzeróżniejszych klubach, co do których nikt

nie ma żadnych wątpliwości: co się gra, dla kogo i w jakiej atmosferze. Tylko nieliczni udaje się trafić na pewien czas do jazz-klubów z prawdziwego zdarzenia, ale i one niewiele mają wspólnego z klubami w naszym pojęciu. Ponieważ uprawia się tam przede wszystkim muzykę użytkową, a więc do tańca czy koleta, najczęściej zapraszane są zespoły jazzu tradycyjnego i mainstreamu, a więc grające muzykę melodyjną, subtelna, mocno synkopowaną. W

kraju zatem pozostają przedstawiciele modern jazzu i inni nieliczni, myślicy nade wszystko o muzyce, nie zaś o szmalu.

Mimo, iż polski jazz jest tak wysoko notowany w świecie, marzenie o karierze w Stanach Zjednoczonych pozostaje najciekawszą tylko marzeniem. Na szczęście jazzmani to nie szanoniści i nie opowiadają po powrocie bajek o rzekomych oszałamiającym sukcesie na estradach i w telewizji. Na dobrą sprawę karierę udało się tam zrobić tylko Michałowi Urbanikowi i Urszuli Dudziak, bowiem już Adam Makowicz — nawet po wydaniu dwóch płyt diugogrających — lansowany przez samego Hammonda, boryka się z wielkimi trudnościami i nadal pozostaje pianistą nieznanym. Występy „Extra Ball” i Big-bandu katowickiej PWSM w USA były epizodami, jak koncerty wielu innych zespołów z całego świata.

Tak ukształtowana sytuacja spowodowała, że kilku znakomitych polskich jazzmanów nie ma po prostu obecnie z kim grać. Nie dziw się więc wielokrotnym oświadczeniom polskiego Quincy Jonesa czy Wojciecha Karolaka (to określenie pochodzi od Zbigniewa Hołdyśa), którzy raz po raz zasyła się w domowy zaciszu, bowiem nie widzi dla siebie partnerów. Na szczęście ostatnio spotkał się z Sojką i ta współpraca przynosi znakomite rezultaty.

Podróżując sporo po kraju przyszedłem do wniosku, że jazzowi przedstawiciele często afiszem zapowiadają koncerty jazzowe i stwierdzają, iż pojawiają się na nich ciagle te same nazwiska, te same nazwy, nie wyłączając wzorcowego jazz-klubu.

W warszawskiego „Akwarium”. Lista jest prosta: Sojka, „Plasty” Wróblewski, Stańko i In/Formation i kilka młodych zespołów. Zresztą występy tylko przeglądają programy lokalnych festiwali jazzowych, by przekonać się o racji tego stwierdzenia.

Co tymczasem robi „zaplecze” polskiego jazzu, czyli...

AMATORZY

Amatorstwo w jazzie jest pojęciem dosyć płynnym, w odróżnieniu od amatorstwa w muzyce tzw. rozrywkowej. Bardzo często bowiem te zespoły tworzą muzykę wykształceni (dla samouków nie ma tu już miejsca), nawet absolwenci wyższych szkół muzycznych którzy jednak nie posiadają odpowiednich weryfikacji, a więc jako tacy pobierają niższe stawki i zaliczają się do amatorów. Otóż regres w środowisku profesjo-

nalnym dotknął również i tę grupę muzyków. Śladem starszych kolegów tworzą zespoły grające jazz utworny i wędrują za granicę, albo wręcz przygotowują repertuar rozrywkowy z hitami „Abbey” i grają do tańca w krajach skandynawskich, bądź w Jugosławii. Tak zresztą stało się z bielskim „Antykwariatem”, dwukrotnym laureatem „Jazz Juniors”, który wypłynął z siebie kilka składów koncertujących (?) na zmianę poza krajem.

Jeżeli bowiem członkowie tych zespołów traktują muzykę jako jedyne źródło zarobku, to nie są w stanie utrzymać dzisiaj rodzin z grania jazzu, tak zmalało zapotrzebowanie na ich produkcję. Ponadto nie ma w tej chwili żadnych szans na kupienie u nas dobrych instrumentów czy aparatury nagłaśniającej, gdyż przez zamknięcie częściowo granic nie napływa do kraju — jak niegdyś — strumień sprzętu. Z drugiej strony publiczność rozpieszczona przez dobiegający z gramofonów, radia, telewizji, estrad profesjonalny jazz w wykonaniu amerykańskim woli pozostać w domu i obejrzeć w TV Rudę Richa niż żywy „Antykwariat” w klubie.

Z częstych rozmów — na różnych festiwalach — z młodymi jazzmanami dowiedziałem się, że nie ma również bodźców do grania jazzu i podnoszenia kwalifikacji. Ponofografia nasza — na poziomie średnio-wiejszej manufaktury, — bądź nie chce nagrywać tych zespołów (małe nakłady), nie ma potrzebnego materiału, bądź nastawia się na modnego rocka i zaprzyjaźnione panienki. Telewizja programy jazzowe nadaje

najczęściej przed północą, a że zresztą nie ma kogo prezentować najlepiej świadczą wielokrotnie powtórki występów zagranicznych sław (niekoniecznie) czy całego cyklu np. „Ballady jazzowe”.

Co się natomiast dzieje z rewelacją lat siedemdziesiątych, jaką był...

JAZZ-ROCK

Historia muzyki jazzowej wskazuje, iż ten gatunek rozwija się dziesięcioleciami, z tym, że pojawienie się nowych odmian przypada na początek danego dziesięciolecia. Lata siedemdziesiąte to jazz-rock, czyli muzyka wynikająca z połączenia tych dwóch gatunków, zapoczątkowana przez Milesa Davisa, Herbie Hancocka czy grupę „Weather Report”. Krytycy u schyłku minionej dekady zastanawiali się, co też będzie muzyka lat osiemdziesiątych; wszystko wskazywało na to, że amerykański loft-jazz, bardzo zbliżony do free-jazzu, pomylili się. Tak więc nadal stylem dominującym pozostaje jazz-rock, zatem i u nas powinna istnieć podobna sytuacja. Tymczasem — jak wspominałem — polskie grupy jazz-rockowe („Laboratorium”, „Air Condition” Namysłowski) to już weterani, zaś młodych jakości nie widać. Wszystkie bowiem zagluszają nowy rock, chociaż nowy to on jest może u nas, bo w świecie grano tak już dziesięć lat temu.

I tu należy upatrywać kolejnych przyczyn osłabienia środowiska jazzowego. Po pierwsze: wielu jazzmanów, zrezygnowawszy z kariery artystycznej, dołączyło do nowofalowych grup rockowych, bądź też takie zespoły zaczęło zakładać; po drugie — skoro można grać opłacalnie rocka, to po co grać jazz-rock, na którego zapotrzebowanie jest obecnie prawie żadne? Stąd więc w roku mamy tylu dobrych klawiszowców (byli pianistami jazzowymi) czy też sprawnych perkusistów. Z gitarzystami jest gorzej, bo wielu z nich zawsze kiepsko jeśli chodzi o jazz. Oczywiście „piłowanie” strun, przepuszczane przez syntezator, w wykonaniu instrumentalistów czolowych naszych zespołów „nowocześnie” nie ma nic wspólnego z grą na gitarze. Niedowiarstwo odsyłamy do nagrań McLaughlina, Santany, Page’a i kilku innych panów. Z drugiej zaś strony jazz-rock nieco się już zmudził i kontrahenci chętniej zapraszają znowu na koncerty zespoły mainstreamowe niż np. „Laboratorium”.

Wszystko wskazuje na to, że kryzys jaki ogarnął polskie środowisko jazzowe nie skończy się tak szybko, jak zresztą wszystkie inne kryzysy. Zatrudnieni poza granicami na kilkuletnich kontraktach nie wrócą do kraju za kilka miesięcy czy nawet za rok dogodne warunki na jakich godzą się grać rodacy zawołują zapewne nowymi propozycjami, zaś zniechęcenie odbiorców prawdopodobnie nie wywoła gigantycznej eksplozji nowych talentów. Ograniczenie koncertów zagranicznych gwiazd, spowodowane ciętami finansowymi, odcienie nas w znaczny sposób od światowych nowości. Czyżby więc pozostał tylko rock i to w wydaniu zespołu „Oddział Zamknięty”?

JACEK GRUŃ

W kręgu „Kragu”

W ostatnich dniach października odbyła się w Białymstoku sesja wyjazdowa Klubu Pisarzy „Krag”. Uczestniczyła w niej kilkunastobosza grupa warszawskich twórców, a wśród nich Zbigniew Dolecki, Zbigniew Irzyk, Zygmunt Lichniak, Wojciech Natanson, Michał Rusinek, Józef Szczęsny i Aleksander Rymkiewicz.

Klub Pisarzy „Krag” obchodził w roku bieżącym 25-lecie swojego istnienia. O historii i dotychczasowym dorobku tej instytucji mówił podczas spotkania z reprezentacją białostockiego środowiska literackiego obecny prezes „Kragu”, znany krytyk literacki, Zygmunt Lichniak. Należał do twórców, że spotkanie miało miejsce w siedzibie Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX.

Czwierdziem Klubu — podkreślił Zygmunt Lichniak — to okres intensywnego działania. „Krag” powstał w 1957 roku na fali spontanicznej i epidemicznej wyrażeń tuż po „październiku” — „Krag” istniał — jak wspominałem — polskie grupy jazz-rockowe („Laboratorium”, „Air Condition” Namysłowski) to już weterani, zaś młodych jakości nie widać. Wszystkie bowiem zagluszają nowy rock, chociaż nowy to on jest może u nas, bo w świecie grano tak już dziesięć lat temu.

Temu poszerzeniu zainteresowań trzeba zawdzięczać, że w ciągu 25 lat Klub odbył ponad 300 spotkań, a wśród ich uczestników znaleźli się przedstawiciele różnych szkół artystycznych i poglądów filozoficznych, m. in. Anderska, Bocheński, Bryll, Centkiewiczowie, Giesges, Holuś, Huszcza, Kurek, Kubacki, Kusniewicz, Ostromecki, Odrowąż-Pieniążek, Putrament, Piechal, Szwed, Czekaj, Sokorski, Sadowski, Terlecki czy Żukrowski.

„Krag” — podkreślił Zygmunt Lichniak — jest otwartą dla ludzi myślących i niechętnych dyskusji i polemice. Niechże nie myślnie o sobie, że chętnie budować i rozwijać dyskusję i polemikę. Niechże nie myślnie o sobie, że chętnie budować i rozwijać dyskusję i polemikę. Niechże nie myślnie o sobie, że chętnie budować i rozwijać dyskusję i polemikę.

Zdaniem prezesa „Kragu” — cecha otwartości powinna być kontynuowana, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy istnieją w środowiskach twórczych tak głębokie podziały. Ta otwartość nie jest deklaracją: ma być szansą dla kolegów o różnych poglądach na życie, która w środowisku pisarskim jest bardzo potrzebna.

Klub „Krag” — podkreślił Zygmunt Lichniak — nie jest żadną placówką ani instytucją PAX-u, nie jest też jakimś zobowiązaniem wobec Stowarzyszenia. Ale nie można powiedzieć, że nie ma żadnego juncim między częścią członków „Kragu” a PAX-em. W każdym razie Klub coraz bardziej się ekul-

menizuje i poszerza w zakresie nazwisk i tematów.

Głębokiemu poznaniu środowisk twórczych na terenie kraju służą sesje wyjazdowe, odbywające co kilka lat. Warto zaznaczyć, że pierwsza w historii Klubu sesja wyjazdowa miała miejsce w 1964 roku na terenie Suwałk, a więc w obrębie dawnego województwa białostockiego.

— Dzieła się sprawy trudne i dramatyczne — powiedział na zakończenie swojego wystąpienia Zygmunt Lichniak. Istnieją głębokie i bolesne podziały. Uznaliśmy, że chcemy budować i rozwijać dyskusję i polemikę. Niechże nie myślnie o sobie, że chętnie budować i rozwijać dyskusję i polemikę.

O skomplikowanych problemach białostockiego środowiska literackiego mówił Jan Lechoń, prowokując ożywioną dyskusję z udziałem gości. Z kolei Jan Dziuba wygłosił referat nt. „Oryginalne wartości literatury ludowej”. W godzinach wieczornych odbył się wieczór autorski pisarzy Klubu „Krag” i twórców białostockich.

W dniu następnym członkowie „Kragu” spotkali się z czytelnikami w Łomży, Mofkach, Elku, Augustowie i Brańsku. Natomiast w Białymstoku w spotkaniach autorskich wzięli udział Zdzisław Łączkowski i Wojciech Natanson.

KRYSTYNA KONECKA

Tryptyk cerkiewny

Miejski Dom Kultury wspólnie z nowo powstałym w Białymstoku Oddziałem Wojewódzkim Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, wpadł na pomysł zaprezentowania odbiorcom prawosławia — religii w obrządku wschodnim i tworzonej na jej użytek sztuki.

Można mieć wątpliwości, czy robienie wydarzenia z faktu istnienia na naszym terenie mozaiki wyznawczej, a więc czegoś co jest częścią „naszego” codziennego życia ma jakikolwiek, zwłaszcza poznawczy sens. Okazało się, że owszem, chociażby dlatego, że wbrew temu, co o sobie myślimy, my sami, tutejsi, wiemy o sobie niewiele. Ponadto to, co dociera do nas w mitach, zmyśleniach i związkach, sensacją plotek, Zbliżenie kultur na naszym terenie, dokonuje się nie dzięki umiejętności pogodzenia ze sobą różnorodności (zaakceptowania odmienności) co raczej na stopniowym i coraz szybszym wytracaniu przez ową kulturę cech dla nich swoistych, na postępującym dopasowywaniu do jednego, ogólnobowiązującego — przyjmowanego wraz z dobrodziejstwami cywilizacyjnymi — wzorca. Religia, jak dotychczas zainteresowanie budziła przed przekształcaniem (pozabawiającym indywidualności) działaniem czasu.

„Tryptyk cerkiewny” bo taką nazwę nadali autorzy imprezie o prawosławiu, rozpoczął występ chórów cerkiewnych, z cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku oraz cerkwi św. Michała Archaniola w Bielsku Podlaskim (zdobywcy I miejsca na tegorocznych „Dniach Muzyki Cerkiewnej” w Hajnówce). Trwający ponad godzinę koncert, odbywał się w półmroku (przy zapalonych świecach), by wszystko było jak najbliższe tego, co rozgry-

wa się w czasie codziennych nabożeństw w autentycznych wnętrzach cerkwi.

Pierwsze zerknięcie się wiodło z prawosławiem, odbyło się więc za pośrednictwem tego, co w nim najbardziej charakterystyczne i oryginalne — śpiewy czterogłosowe.

Autorzy „Tryptyku”, do skonstruowania całości wykorzystali najbardziej rozpowszechnione w świadomości ogółu „znaki rozpoznawcze” prawosławia — czterogłosową muzykę cerkiewną i ikony.

Drugą część trójczłonowej kompozycji stanowiła bowiem wystawa malarstwa sakralnego. Zaprezentowano na niej około czterdziestu pobieranych po większych cerkiewkach lub wyciągniętych siłą od prywatnych kolekcjonerów obrazów oraz kilkanaście fotografii (fotograficznych zapisów ikon znajdujących się w zbiorach muzeów krajowych). Największe zainteresowanie budziły relikwie i wizerunki „lokalnych świętych” — twarze okute w pozłacany lub posrebrzany metal, wyzierające ze stożkowych przez korniki drewnianych ram. Wystawie komentował prawosławny duchowny.

W odróżnieniu od dwóch pierwszych części, które były prezentacją prawosławia, można by rzec, w wydaniu „tutejszym” (lokalnym), trzecia część „Tryptyku” pochodziła już z innych czasów i innego — ruskiego — kontekstu kulturowego.

„Tryptyk” zakończono projekcją filmu o „Adrieju Rublowie” w reżyserii Tarkowskiego. Obraz powstały z zafascynowania osobowością żyjącego na przełomie XIV i XV wieku malarza ikon, młnicha Andrieja Rublowa, o którym nie wiadomo ponad to, że żył — gdzieś między Moskwą a Włodzimierzem — malarz i pozostał po sobie niepokojące wizerunki świętych. Wiele z tego dla jakości odbioru filmu zrobiła niewprawa ręką operatora — „kombinowana” ostrość i ślizgająca się po ekranie obraz.

Świadomie poprzestając na zanotowaniu tylko jednej potęgi technicznej, ponieważ uważam, że debiutami, szczególnie, gdy zapowiadają coś interesującego, trzeba ostrożnie.

„Tryptyk cerkiewny” rozchwył odbiorcę i każe mu oczekiwać na kolejne tego typu imprezy. Wszak mamy na naszym terenie do zaprezentowania (i odkamiania), jeszcze sporo osobowości kulturowych. Materiał powinno wystarczyć, co najmniej, na 3-4 tryptyki i drugie tyle jednokółek.

O. PACEWICZ

PREMIERY

W Teatrze Dramatycznym

Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki wystawia nową sztukę, „awanturę starożytną” w 2 częściach (6 obrazach) z entrikami, pt. „Zolnier królów Madagaskaru” według Stanisława Dobrzańskiego, w adaptacji Juliana Tuwima.

Przedstawienie, które widzowie obejrzą w najbliższą sobotę na desce białostockiego teatru wyreżyserował Jerzy Ukłaj (również autor scenografii), opracowania muzyczne spektaklu dokonali: Jerzy Kaszycki i Tadeusz Dziński, choreografię opracował Witold Gruc.

„Zolnier królów Madagaskaru” opowiada o przygodach młodego Maurykiewicza i jego niesfornego syna Kasia, postaci ucieleśniających dwa odrębne światy: świat prowincjonalnej prudencji i dusznej atmosfery te-

atryków stołecznych, ślanych ze swobodą słowa i obyczajów. Reżyser przeniósł część akcji do Białegostoku, nadając kilku bohaterom swoje rysy i rodowód.

W wieloosobowym spektaklu wystąpią m. in.: Krystyna Rayska, w roli Kamili oraz Stanisław Jankowski jako mecenas Mazurkiewicz. Będzie to zarazem ostatnia sztuka, w której zagra ten dobrze znany sławny bywalcom Teatru aktor.

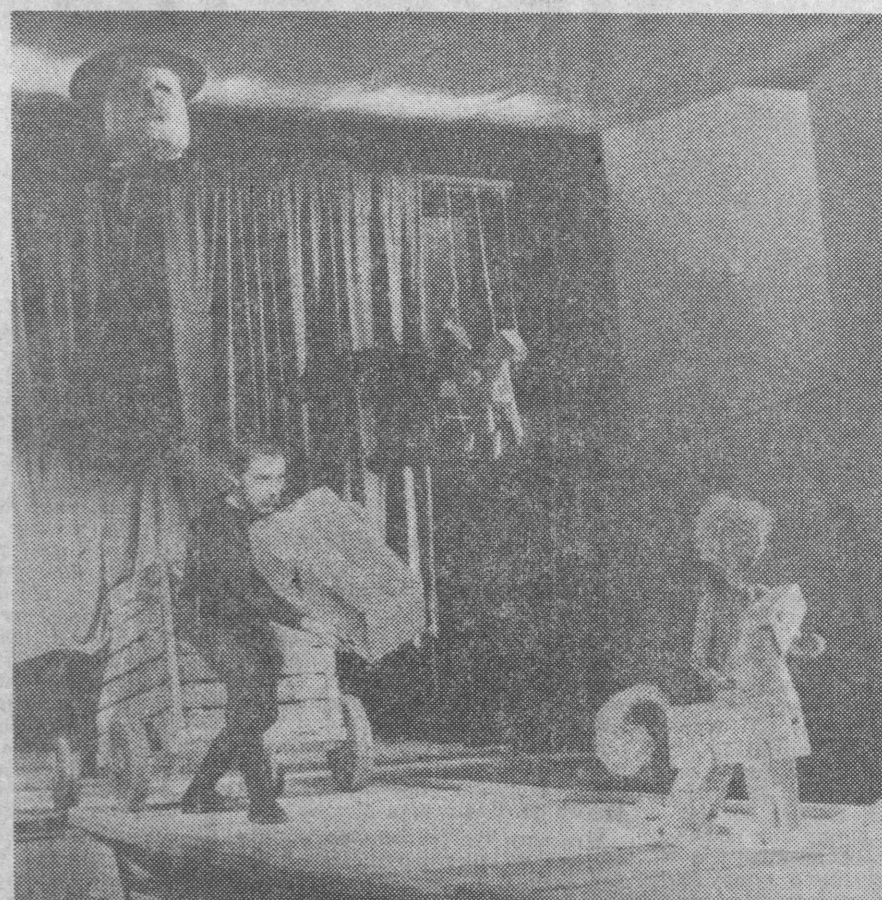
Dyrekcja Teatru odwołuje zapowiedzianą na 5 listopada, próbę generalną spektaklu, organizowaną, zawiązywał z publicznością. Premiera „Zolnier królów Madagaskaru”, odbędzie się 6 listopada o godz. 19 na Dużej Scenie Teatru. Zapraszamy. (olp)

W Teatrze Lalek

Białostocki Teatr Lalek przygotował nowy spektakl dla dzieci. Będzie to premiera sztuki Bulgarki, Rady Moskiewy, pt. „Dokąd pędzi konik?”. W roli scenografa i reżysera spektaklu debiutuje Grzegorz Kwieciński, student Wydziału Reżyserii PWST w Białymstoku — jest to jego praca warsztatowa przygotowana pod opieką pedagogiczną

Krzysztofa Rausa. Autorem oprawy muzycznej jest Leszek Zuchowski. W przedstawieniu biorą udział: Alicja Grzechowiak, Mieczysław Fiodorow, Barbara Muszyńska oraz Wojciech Grzechowiak.

Premiera odbędzie się 7 listopada o godz. 16. W najbliższym czasie spektakl będzie grany codziennie. (olp)



wzięcie z życia

Jestem zaciętym hobbystą. Nic więcej dziwnego, że interesuję się konikami i pasjami i innymi, a szczególnie moich i cudzych szefów. Z obserwacji tych niedozwolonych wyników, że to nieprawda, iż większość szefów należy zaliczyć do ludzi bezbarwnych.

Zdecydowanie przeczą temu życie. Każdy szef ma jakieś hobby. Cnsem dziwne, zaskakujące i mało znaczące, a jednak hobby. Czyli — kontka, pasje czy — jak kto woli — bzika. Mój pierwszy to życie, szef pasjami lubi się bawić spinnaczami. Polegało to na tym, że kiedy rozmawiał z kimś, wydzierał prawdziwe cuda i cudzenia ze spinnaczami. Albo je prostował, albo nadziewał na siebie i robił z nich tańszech, albo — przetrzącał z pudeł-

ka do pudełka, albo spinał różne papierzyśka, które to nazywał jego okazali gabinet.

Tymi spinnaczami strasznie nas onieśmielał i intrygował. Nic więc dziwnego, że w redakcji godzinami ciągnęły się dyskusje na temat szefowych pasji ze spinnaczami. W tych spinnaczach niektórzy chcieli widzieć tylko kaprys, dziwactwo bądź tzw. odruch warunkowy szefa.

— Nie, to pierwszy symptom choroby zawodowej — oponowali inni.

Dlaczego zaraz choroba? — protestowali ci, którzy lubili szefa, bądź też byli jego pupilkami. — Czytałem jakąś rozprawę na temat źródeł biurokracji — do dyskusji wtrącił się ten, który miał prawdziwego kreka na punkcie

sociologii, wówczas, w latach pięćdziesiątych, nauki co najmniej podejrzanej — Zawzięcie się zaczyna od niepotrzebnych objawów: zabawy ze spinnaczami, przekładanie w szafach skoroszytów, oblatywanie się papierkami.

Z czasem to nawet stało się szefem. Niektórzy

redakcji nieprawdopodobne wiadomości, które z czasem obrósły w plotki, mity i legendy. Ale to nie było najgorsze. Ostatecznie, niejedną szef z minionych dekad polował.

Najgorsze, aby nie powiedzieć najtragiczniejsze było to, że musieliśmy godzinami

wyrażać sympatię iść, wfilki, kuny, borsuki i padale. Chyba dlatego, że w opowieściach szefa uchodziły za prostolinijne, łagodne i miłe bydlacki.

Później szef przerzucił się na socjologię. Polubił ten przedmiot w czasie nocnych studiów. Wolno mu

Hobby moich szefów

się zastanawiali, czy nie należałoby jakoś delikatnie namówić szefa na badania lekarskie. Na szczęście pomysł ten spalił na panewce. Inne hobby mojego pierwszego szefa to permanentne rozmowy umoralniające, szczególnie z młodymi pracownikami. Ale do tego zdążyliśmy się dość szybko przyzwyczaić. Gorzej już było z tymi spinnaczami...

Następny szef napierw wyżywał się w myślistwie. Na temat jego trofeów i zdobyczy towarzyskich krążyły po

stuchac opowieści myślistwskich szefa. Oczywiście, osobistość centralną w tych opowieściach — to ja! — był sam szef. Dopiero wtedy poznałem zmyślną i chytry naturę zająca, który potrafi kluczyć i wydzwiać prawdziwe łamańce, żeby tylko zmylić czujne oko myślistwego (w tym wypadku — szefa).

Przyznam się, że od tego czasu bierzę się moja wyraża awersja do zajęci. Wprost nie znoszę tych zwierząt. Natomiast darzę

ne, a nieformalne w formal-

Dała nam się w redakcji ta socjologia we znaki!

Dwa kolejne szefowie mieli już mniej groźne hobby: banki pomysłów i konkursy na zwierzenia ludzkie. Nikomu one nie wadziły, to też wszyscy je tolerowali, a nawet darzyli sympatią. A że do banków trafiały czasem głupkowate pomysły i grafomanie delirujące a la Żeromski lub Natkowska — wliczaliśmy to w koszty funduszu reprezentacyjnych szefów.

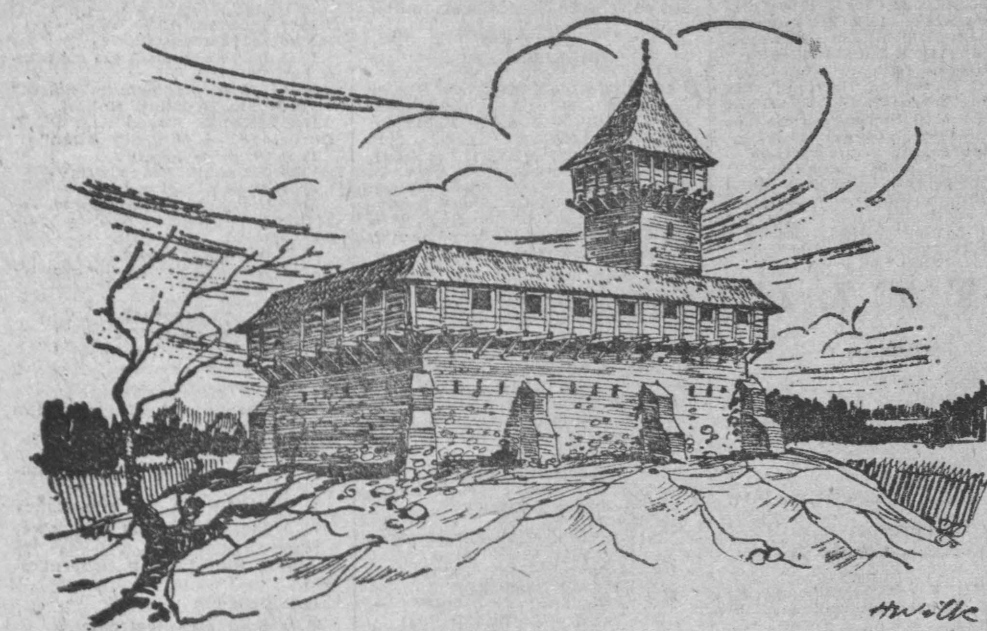
Czy aktualny szef ma jakieś hobby? Poluje. Ale nierzadko nie opowiada o swych dramatycznych spotkaniach z drobnym i grubym zwierzem. To też dla nas jest podejrzane. Dlaczego milczy? A jeśli — broń Boże — sukcesów myślistwskich nie ma, to co może myślnie o tego dla nas jest podejrzane. Czyżbyśmy nie mieli klamrą sytuację?

ST. STARAD

KSIAŻKI

RYSZARD SZEPKE — 1999 SŁOWO O ATOMIE I TECHNICZNEJADROWEJ, Wydawnictwo MON 1982, nakład 26.000 egz., str. 274, cena 120.
Kolejna publikacja z serii popularnonaukowych, ilustrowanych słownikiem znaczeniowych, ZBIGNIEW KRZYŻKIEWICZ — FINANSY, Szkolne i Pedagogiczne 1982, nakład 8.900 egz., str. 308, cena 13.

KRADLI KSIEZYC, Wydawnictwo Lubelskie 1982, nakład 26.000 egz., str. 248, cena 150.
Słowno-wyrazowe popularne powieści dla dzieci.
JAN ZAKRZEWSKI — A MY ZYJEMY DAŁEJ, Wydawnictwo Lubelskie 1982, nakład 26.000 egz., str. 200, cena 152.
Relacja z życia w obzbie na Majdanku i pierwszych dniach powojennym Lublinie, uzupełniona o udział autora w charakterze świadka w procesach zbrodniarzy obywatelskich.
STEFAN REK — SYGNALIZACJA PROFILAKTYCZNA ORGANÓW KARNOPROCESOWYCH, Wydawnictwo Prawnicze 1982, nakład 1.500 egz., str. 144, cena 100.
Uwagi o stanie i toku postępowania karnego uchybienia i czynnościach instytucji państwowych i społecznych, sprzyjających poprawnieniu przestępstw.
ANDRZEJ SZCZYPORSKI — MSZA ZA MIASTO ARRAS, Cześćnik 1982, nakład 30.320 egz., str. 148, cena 165.
Powieść nagrodzona przez PEN-CLUB jako książka roku 1971.
SEWERYNA SZMAGLEWSKA — DYM NAD BIRKENAU, Cześćnik 1982, nakład 30.320 egz., str. 324, cena 160.
Pierwsza wydanie jednej z najgłośniejszych książek o życiu w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady.
ZYGMUNT ZIELAN — DOM STEROT, Cześćnik 1982, nakład 30.320 egz., str. 190, cena 145.
Dzieła dla młodzieży.
ZENON BOKRODZKI — PA-MIENIEK DOKRYDZKA POLI-DZIEŃKA ILLUSTROWANY SCENARIUSZ, Wydawnictwo PAX 1982, nakład 20.000 egz., str. 234, cena 165.



NA RYSUNKU: Wczesnośredniowieczny zamek nizinny o charakterze wojskowym. Tego typu strażnica w wiekach XI—XIII strzegła ujścia Biebrzy do Narwi.



Samborska strażnica

Kilka kilometrów na północ od Włocławka, nad polami niewielkiej wsi Sambory, góruje tajemnicze grodzisko. Jego kształt, a zwłaszcza położenie przy połączeniu się Biebrzy z Narwią, budziło już w XIX w. ciekawość Ludwika de Fleury. Ale poza odnotowaniem tego faktu w ówczesnej prasie — jak dotąd — nie odnaleziono żadnych jego na ten temat publikacji.

Natomiast pierwszych naukowych badań samborskiego grodziska dokonali w r. 1955 archeolodzy J. i A. Kamiński. Na podstawie odnalezionych przez nich szczątków budowli i fragmentów ceramiki ustalono, że gródzisko w Samborach zbudowano w okresie pomiędzy XI a XII w. Sama już nazwa Sambory (ze staropolskiego „sambora” — znaczy wieża obronna), sugeruje, że funkcją tego grodu miała charakter fortyfikacyjny. Jego przeznaczeniem było zapewne kontrolowanie ujścia Biebrzy do Narwi. Biebrza

bowiem prowadziła droga wodna z północy, którą często spływały w kierunku górnej Narwi wojownicze łodzie Jaćwingów.

Samborski gródzisko zbudowano na cyplu wysokiej krainy, wzdłuż doliny rzeki Biebrzy, która ochraniała fortyfikację od wschodu. Od południa i zachodu — dostęp do strażnicy utrudniał naturalny cieki wodny, stanowiący niejako fosę.

Górny pierścień grodziska, na którym niedługo stały zabudowania i umocnienia, jest stosunkowo niewielki (45 m na 25 m), ale wyznaczał wzgórze i jego położenie w terenie wskazuje, że była to imponująca, jak na ówczesne czasy strażnica. Widać z niej było teren doliny przy zbiegu Biebrzy i Narwi na 5 km i więcej.

Do gródziska od strony północnej poprzecznym rowem prowadziła droga, zbudowana z kamienia polnego i cegieł, których szczątki pozostały do dziś.

Nie odkryto natomiast dostatecznych dowodów

potwierdzających istnienie podgródziska, co świadczy, że był to obiekt typowo wojskowy, stanowiący rolę pomocniczą w stosunku do pobliskiego kasztelańskiego grodu w Włocławku.

Być może, iż dzisiejsza wieś Ruś, której zabudowania sięgają niemal granic samborskiego grodziska, była niedługo osadą, pełniącą służebną rolę w stosunku do gródziska w Włocławku i Samborach. Mogło to być również podgródzisko samborskiej strażnicy założone przez osadników ruskich, sprawozdanych tutaj w czasie krótkiego wladania ziemiami w XII w. przez książąt ruskich.

Podobnych wzgórz jak w Samborach w okolicach Włocławka nie ma wiele. Kryją się one między innymi ślady, których naukowe zbadanie być może kiedyś wzbogaci niejedną stronę historii północno-wschodniej Polski.

Tekst i rysunek:

HENRYK WILK

Od czasu do czasu śledzą ogłoszenia w zagranicznych pismach filatelistycznych. Można się z nich dowiedzieć, co aktualnie oferuje się do sprzedaży zbieraczom. Anglii — na przykład — szaleją dalej na tle księcia Karola, księżniczki Diany i ich synka Williama. Początkowo wchodził w skład Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (Commonwealth) przesiadający się w wypuszczeniu w świat znaczków, bloków, arkuszy z wizerunkami następców tronu nr 1 i nr 2 i szlachej Diany Spencer. Okazuje się, że znaczki te mają swych miłośników również w Polsce. Czyżby odeszły się i u nas tęsknoty monarchistyczne?

A jakie najczęściej motywy do zbierania proponuje się filatelistom-tematykom? Tu nie widać od lat większych zmian. Oto tematy oferowane przez jedną z angielskich firm filatelistycznych w miesięczniku „Stamp Magazine” (numer z września br.):

▲ lotnictwo,

▲ zwierzęta,

▲ ptaki,

▲ motyle,

Brat miliardera złodziejem

Asan Khashoggi, brat jednego z najbogatszych ludzi świata, saudyjskiego miliardera Adnana Khashoggi zatrzymany został przez londyński Scotland Yard pod zarzutem kradzieży dwóch samochodów. (M.D.)

Wścibscy reporterzy

Kilku fotografów aresztowano na romantycznej wyspie Moussique, gdzie w tych dniach był syn królowej Elżbiety II, ks. Andrew. Powodem aresztowania były niedyskretne zdjęcia osoby księcia i jego friend-girl, aktorki stripteazowej. (M.D.)

Uwaga na czerwone światło!

Nowy środek antykoncepcyjny — „blosser” wyznaczać ma 100-procentową pewność: płodne i niepłodne dni kobiety. Trzy rodzaje świateł: czerwone, zielone, niebieskie — jak się okazało — nie odpowiadają potrzebom. (M.D.)



Co modne?

- ▲ samochody,
- ▲ dzieci,
- ▲ Boże Narodzenie,
- ▲ Wielkanoc,
- ▲ Europa,
- ▲ ryby,
- ▲ flagi,
- ▲ kwiaty,
- ▲ owoce,
- ▲ konie,
- ▲ krajobrazy,
- ▲ mapy,
- ▲ medycyna,
- ▲ muzyka,
- ▲ olimpiady,
- ▲ malarstwo.

- ▲ koleje,
- ▲ skauting,
- ▲ okręty,
- ▲ kosmos,
- ▲ sport,
- ▲ znaczki na znaczkach,
- ▲ folklor,
- ▲ mundury.

Zbieraczom oferuje się nie tylko znaczki pocztowe, ale coraz częściej tzw. dokumentację filatelistyczną. A więc przede wszystkim koperty pierwszego dnia obiegu (FDC), ostepowania okolicznościowe, całostki pocztowe (karty i koperty z wydrukowanym znaczkiem), a także karty analogiczne.

I jeszcze chciałbym zwrócić uwagę na jedną sprawę. Otóż firmy filatelistyczne do zbiorów tematycznych często proponują znaczki w par-kach, czworobokach, sześciobokach narożnych, paskach z marginesami, na których znajdują się napisy informujące o nazwie serii itp. Napisy takie znajdują się także na arkuszach polskich znaczków Paski z takimi napisami bardzo są przydatne w zbiorach tematycznych. Warto je zbierać.

KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: malarstwo na znaczkach Liechtensteina.



Baker i Piaf

Amerkański reżyser i aktor Warren Beatty („Czerwoni”) zapowiedział kolejną superprodukcję w stylu amerykańskim — filmową biografie Josephine Baker, gwiazdy kabaretów francuskich sprzed pół wieku, która stała się wrecz symbolem tamtej epoki. W roli Baker wystąpi amerykańska gwiazda piosenki Diana Ross. Należy przypuszczać, że bardziej kameralny charakter będzie miał najnowszy film Claude Leloucha „Edith

Jak w filmie

Sensacja XXXVI Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Edynburgu stał się w tym tygodniu „Branie marzeń”. O powstaniu o realizacji w dziesięć dni filmu o nazwie „Edith Piaf” — który mógłby obejrzeć w Białymostku w ramach Tygodnia Filmów RPN.

Jak się okazuje — atmosfera i wydarzenia towarzyszące pracy nad filmem były nie mniej dramatyczne niż te z scenariusza. Zmieniający się aktorzy, brak pieniędzy, różne wykończoności, trudności z finansowaniem, kilkadziesiąt tysięcy statystów, ponad pięć godzin projekcji i w końcu 12 mln widzów (po cztery na

tania o sens całego przedsięwzięcia. Tym bardziej, że powstałe w wyniku tego dzieła wybudziło mieszane uczucia.

Początki Bulgarii

Superprodukcje historyczne w stylu „Kleopatra”, połączone z udziałem ogromnej ilości statystów, wielkimi dekoracjami i scenami batalistycznymi należą obecnie do rzadkości. Są po prostu zbyt kosztowne i stanowią duże ryzyko finansowe dla ewentualnych producentów. Dlatego też szansę (nie wykorzystaną) wejście na rynek zachodni miał „Potop”.

Obecnie na ekranach mamy wielki fresk historyczny z Bulgarii — trzyczęściowy film „Chan Asparuch”. Kilka lat realizacji, osiem i pół miliona lewa kosztów (odpowiada to 500 mln złotych), kilkadziesiąt tysięcy statystów, ponad pięć godzin projekcji i w końcu 12 mln widzów (po cztery na

każdej z części) na ogólną liczbę 9 mln mieszkańców to tylko niektóre liczby, które uzasadniają określenie tego filmu superprodukcją.

Urban o Porębie

W 22 numerze „Tu i Teraz” Jerzy Urban dokonuje „samostadu” nad reżyserem Bohdanem Porębą. „W 81 krzywdziła go „Solidarność” — pisze Urban, teraz krzywdzi go politycy, administratorzy kultury, środowisko filmowe, aktorzy, prasa, a także prezydent Francji pan. M., który powołał order na Wajdę. Tymczasem pierś Poręby goła jak pupa niemowlęcia i sprawiedliwość wymaga, aby mu Legie Honorową Wajdy zrekomensować — czymś swojskim”.

Tymczasem reżyser Poręba realizuje swoje kolejne marzenie — film o generale Sikorskim. (ISW)



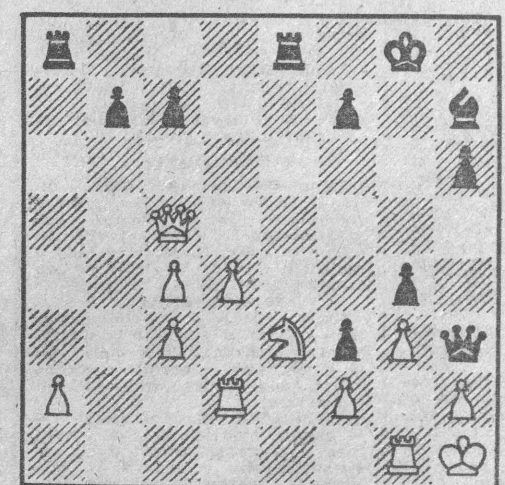
W listopadzie wystawiona zostanie na sprzedaż w Paryżu wspaniała kolekcja zegarów. Oto jeden z nich — zegarek karelowy, wykonany w 1650 roku przez J. Lehega, zegarmistrza księcia Orleanu. CAF — Keystone

Rubinstein gra się jednak do dziś. Dlatego on jest najlepszym. Jego idee są po prostu fantastyczne.”

Akiba Rubinstein (urodził się w Sławskich pod Łomą) nigdy nie został mistrzem świata. Pozostawił jednak wiele błyskotliwych zwycięstw nad wszystkimi ówczesnymi najlepszymi szachistami świata. Rok 1913 przeszedł do historii szachów pod nazwą „roku Rubinsteina”. Polski arcymistrz wygrał w nim niemal wszystkie największe i najsilniejsze turnieje. Wygrywał w

stylu kombinacyjnym, jak i po długiej manewrowej grze. Przykładem jego wysiłku i umiejętności w grze taktycznej jest poniższa partia:

Rotlewi — Rubinstein (Łódź 1907)



ZADANIE NR 6

Czarne zaczynają i wygrywają. Wśród tych, którzy w terminie siedmiodniowym nadesłał prawidłowe odpowiedzi otrzymamy nagrodę książkową.

MYŚLI PRZEKORNE

W kwestii formalnej: czemu nie sporządza się dziennych raportów głupoty?

Zio pracujące w akordzie: przy rozbiórce sumień.

Luksus intelektualny: kwiatniki tematyczne, gazony problemów.

Pech pomnikowego prominenta: poślizg na płycie postumentu.

Szeroki ogład pieniaczów i pomówień: pyskierama.

Zdyscyplinowani durnie: ustawiają się w koleje po nowy przydział głupoty.

Jednostki końskiego zdrowia: hektoparskale.

A jednak rzeczy należy nazywać po imieniu. Inaczej frustracja narodowa niejedno ma imię.

Pomagier nieśmiertelności: kolekcjoner plebistałów.

Człowiek nigdy nie zawodzi — zawodzi tylko to, co jest w osłowieku.

Nierazko dominujący trend: bujdołkacja.

Kryształowe charaktery: tłuka się nam na potęgę. Może nie wytrzymują presji strukturalnego luksusu?

Samookreślający się precyzyjnie: w poczet drani zapisani.

ZBIGNIEW WĄDZYK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 113

POZIOMO: Deotyma, korowód, pisa, daga, króćce, obwódka, rżaz, lora, epoka, krawat, szwał, klasówka, kakao, metro, zaczęte, wigam, ekscos, otwór, kłon, mrocz, malaria, pionier, Arta, klar, szachka, taktika. PIONOWO: e, dykt, topór, Pytia, prawo, zwa, da, ideal, łęczówka, maczeta, od, blask, ogórek, powództwo, aria, nin, Zagreb, Alasa, zamek, eks, ponat, amoniak, termika, Wolarz, umysł, klacz, ortek, rolka, kityr, kria.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 208 z 22 października br., nagrody książkowe wylosowali: Teresa Karolkiewicz z Chrusa w Bratku, Stanisław Chrus z Bratka, Adam Bukowski z Suwałk, Stanisław Grablak z Michałowa oraz Irena Karcewska z Warszawy.

Nagrody prześlemy pocztą. (Jg)

Chcicie muzyki



Przed kilkunastoma dniami grupa młodych przeciwników (nazwiska znane redakcji) grupy „Perfect” zakupiła na giełdzie płyt long play tegoż zespołu, po czym została on w biały dzień, publicznie i komisyjnie, w centrum Białegostoku, zmiażdżony w drobny mak. Niech mi więc nikt nie wmawia, że jestem jedynym przeciwnikiem Z. Holdysa w Polsce północno-wschodniej.

Jeden z czytelników nadesłał mi fragment tekstu utworu zatytułowanego „Harlem”, który wykonuje rockowa kapela pn. „Umocelena” (ki diabeł?); „Brudno tam, Złimo, tam, Nie chodź tam, Zło jest tam, Murzyn tam”. Reszty korespondent nie zapamiętał. Weale się nie dziwie.

Gdzieś w kraju powstał nowy zespół rockowy „Ró-

zowe czuby”. Słuchając piosenki „Dentysta-sadysta”, chętnie dokonałbym zdrobnienia w drugim członie nazwy.

Czego najchętniej słuchamy? Ogłoszono listę kilkudziesięciu najpopularniejszych płyt polskich wydanych w minionym dwudziestolecu: Mazowie śpiewa koledzy, Chrystie, Koledzy i pastorki, Nie masz cwanika! Nad warszawską, Puste koperty, Słynie tanga i walce, Orkiestra z ulicy Chmielnej, Szemrane tango, niektóre tytuły z pierwej dwudziestki. Na dwudziestym miejscu znalazła się bajka „Czerwony kapurek”. I po co niektórzy publicyści walczą z „Polskimi Nagraniami” o ambulatory tytuły?

Ostatnio przekonałem się, że dla pewnych kręgów odbiorców nie istnieje taki gatunek jak felieton (o którego zaliczaniu publicyści walczą z „Polskimi Nagraniami” o ambulatory tytuły).

W jego zastępstwie figuruje natomiast donos.

Uczennica z Augustowa informuje mnie, że dzieci w klasach V—VIII szkoły podstawowej bawią się w rytm piosenek zespołu „Perfect”. Biedne dzieci.

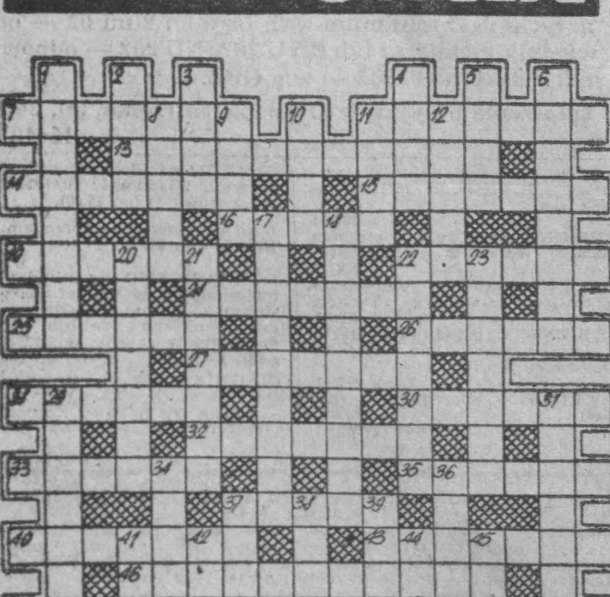
Ryszard Skibiński (harmonijka) zakochał się w dziewczynie z białostockiej grupy „Kasa Chorych” i przeszedł do zespołu „Kzask”, w którym obecnie gra m.in. Antymos Apostolis (bity gitarzysta SBB). Może jest to związane z ambicjami artystycznymi (po sukcesie płytki „Kasy” w USA), ale co w takim razie będzie z samą „Kasą”? Ubezpieczalnia — jak się okazało — rekompensaty nie wypłaci.

Z honorariów jakie wypłacano natomiast autorom artykułów na temat odwołanego koncertu „Budgie” w Białymostku, można byłoby pokryć karę, jaką zapłacił za aferę jedyna ze znanych w naszym mieście. Oczywiście po odbyciu procesu. Kolejne rewelacje przynosił piśmo „Zwierzęta”. Już nie polecam.

„Jesiń z bluesem” w Białymostku odbędzie się.

JACEK GRÜN

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) może być radiowy, 11) problem, kryterium, 13) kompozytor opery „Cyganeria”, 14) łączy mięsień z kością, 15) niewielki okręt bojowy, 16) temat, 19) feruje wyrok, 22) szmata rodzaju męskiego, 24) szef rządu, 25) „audaces fortuna iuvat”, 26) Z w ZUS, 27) cotygodniowa audycja telewizyjna dla dzieci, 28) wynik dzielenia, 30) mieszkanie jednej z republik radzieckich, 32) wśród motyli lub w woj. lubelskim, 33) cierpienie niczym cześć kończyn dolnych kończyła górna, 35) osłona lampy, 37) kość maści clemnoświej, 40) byle jaki kawałek papieru, 43) drugi okres ery paleozoicznej, 46) startuje w najdłuższym biegu, 47) wybraniec, ulubieniec, 48) podszawa.

PIONOWO: 1) walenie się, 2) pociesza przysłowiowego głupca i uparcia, 3) służy do ustalania kierunku prostopadłego, 4) wólek, 5) gorący

napój alkoholowy, 6) jaskinia, 8) słynna Pola z ekranu, 9) w środku świecy, 10) zamek automatyczny o płaskim kluczu, 11) środek leczniczy i kosmetyczny, 12) śmietanka towarzyska, 17) artysta z dżinem, 18) dom modlitwy, 20) np. skunks, 21) zwłowna chustka, 22) nurkowa, 23) rzepka kolanowa, 29) gatunek groszku, 31) zbiorowisko, 32) ośrodek, 34) nieżył, 36) sfatygowana łodyga, 37) śląski brydż, 38) kulczyka karpia, 39) dawny pojazd konny, 41) jego wejście w tytule popularnego filmu wyświetlanego ostatnio w naszym kinach, 42) imię męskie, 44) ubój, 45) ogrodzona przestrzeń dla zwierząt gospodarskich.

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy

FF-felieton faktu

Wacław Kuczmierowski otrzymał list od córki przebywającej w Chicago. List z USA do Polski szedł 24 dni, natomiast z Urzędu Pocztowego w Białymostku na ulicę Wierzbowa — 23 dni. Biorąc pod uwagę, że z Białegostoku do Chicago jest coś z 10 tys. km, a z Urzędu do domu Kuczmierowskiego 250 m — śmiertelnie chciałby wiedzieć skąd ta różnica jednego dnia.

Pauli Hałna, wychowawczyni ze stażem w głąkowym Domu Dziecka, powiedziała Januszowi Atlasowi, że czekolady jest za dużo. — „Miałam taki przypadek, że z kosza na śmieci wyciągnęłam zagraniczną czekoladę, z kawałeczkami tylko nadgrzonymi”. Dzieci się uśmiały.

Felietonista „Tu i Teraz” z numerem 9 zapytuje i odpowiada zdecydowanie „Kim jednak jest Bauer, zredukowany niedawno doktor Murek prasy białostockiej, publikujący w „Zdaniu”? Ani emigrant, ani kolaborant. Antykol. Ani abstynent, ani pijak. Znaczący — wszyscy”. Są również inne zdania o przymusowo trzeźwiejącym Bauerze.

Łomżyński cmentarz otrzymał ongiś oświetlenie za milion złotych. Do dziś jednak nie zapłonęła na nim ani jedna żarówka. Reporter „Kontaktów” jest zdania, że słusznie — na cmentarz wystarczy światłość wiekusta.

Ponad miesiąc trwa remont karetki pogotowia Gminnego Ośrodka Zdrowia w Baniach Mazurskich. Śmiertelność w Baniach mieści się w przeciętnej krajowej.

Eugeniusz Kurzawa na łamach „Krajo-brazów” snuje rozważania na temat młodzieżowych aktywistów: „...spotykam strasznych urzędników dbających o własne dupy. Nagan zamienili na stemplek...” Wola nie nagan, póki co jest w Suwałkimi głosem pojedynczym.

W sokólskim Urzędzie Pocztowym wywieziono „Wyciąg z regulaminu dla publiczności”. Urząd dba o publiczność w 21 regulaminowych punktach. Zdarzają się również brawa.

Iłona Morzół na marginesie przekształcenia białostockiej FILH UW w Uniwersytet: „Zarządzono przeglądem kadry. Przegląd miał pokazać kto jest do uratowania, kogo zaś należy spisać na straty. Okazało się, że do drugiej grupy zaliczyć należy (...) jednego etnografa, którego, zdaniem nowego rektora, przysięto do pracy na skutek nieporozumienia. Kilka dni później, prasa centralna, powołując się na władze filii, doniosła iż to Białymostku rozwijać się będzie etnografia”. Też na skutek nieporozumienia? (ak)